Nr. 95. Lwów — Środa dnia 26 Kwietnia. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu " 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
" J. Walnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
" przy ul. Słowackiego (obok łaź. Diany)
" Niemojewskiego ul. Jagiellońska l. 8.
" Nikłowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Kleta i Marc. — Martyna
Jutro: św. Peregryna — Arystarcha

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 57. Zachód " 6 " 59.
Długość dnia g. 14 m. 2. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 kwietnia.

Toasty, wygłoszone w Kwirynale, podczas galowego obiadu, do którego zasiadło 220 osób, są pod względem politycznym małego znaczenia. Król Humbert rzekł po francusku: „Serce, pełne radości i zadowolnienia, skłania mię do podziękowania memu drogiemu bratu, cesarzowi niemieckiemu, i jego wzniosłej małżonce, oraz spokrewnionym, zaprzyjaźnionym i sprzymierzonym książęcym osobistościom, które tu przybyły, aby radość dzisiejszego dnia z nami podzielić. Królowa i ja przyjmujemy ich życzenia jako załóg szczęścia naszego, naszej dynastyi i naszego narodu. We własnem i królowej imieniu podnoszę ten kielich na pomyślność Ich cesarskich Mości cesarza niemieckiego i cesarzowej, oraz wszystkich najjaśniejszych książąt, tu zgromadzonych; piję za zdrowie monarchów i zwierzchników państw, którzy przez swych krewnych albo zastępców wyrazili nam życzenia szczęścia!" — Muzyka zagrała hymn pruski.

Potem wstał cesarz Wilhelm i rzekł po niemiecku: „Chciejcie Najjaśniejsi Państwo pozwolić mi w imieniu mojem i cesarzowej wyrazić szczerą wdzięczność za wspaniałe przyjęcie, zgotowane nam przez Wasze królewskie Moście, przez Rzymian i cały naród włoski. W tem przyjęciu widzę nowy dowód osobistej przyjaźni Waszych królewskich Mości, owej przyjaźni, którą po moim dziadku i ojcu przeniesioną na mnie. Ja czynię, jakby oni czynili, gdy w dzisiejszym uroczystym dniu wyrażam wam moje gorące życzenie szczęścia, łącząc zarazem zapewnienia osobistej przyjaźni i owej szczerej sympatyi, która naród włoski kojarzy z niemieckim i w tym dniu uroczystym objawia się z nową siłą. Równocześnie wyrażam Waszym królewskim Mościom w imieniu zgromadzonych tu najjaśniejszych gości nasze najszczersze dzięki za ciepłe przyjęcie, które nam okazaliście. Pełne zapału hołdy, które w tych dniach złożono W. król. Mościom, podziałały na nas, jak melodya natchniona miłością narodu ku swej monarszej parze. Jesteśmy tem wzruszeni do głębi serca, że cały naród bierze udział w pięknej rodzinnej uroczystości swego króla. Widzimy w tem dowód serdecznego stosunku, jaki istnieje między królewskim domem a narodem włoskim. Jesteśmy wszyscy przejęci życzeniem, aby opieka i błogosławieństwo niebios zawsze spoczywało nad Waszemi król. Mościami i nad całym waszym domem królewskim ku szczęściu Włoch i Europy". — Tu cesarz dodał po włosku: „Piję za zdrowie Najj. Państwa: króla i królowej!" — Muzyka zagrała hymn włoski.

Cesarz Wilhelm był tedy w swym toaście rzecznikiem wszystkich przybyłych do Rzymu książąt krwi, których spis podać możemy najlepiej tak, jak oni siedzieli przy stole. Więc po prawej ręce króla Humberta, byli jeden za drugim: cesarzowa niemiecka, rosyjski wielki książę Włodzimierz, owdowiała księżna Genui, następca tronu czarnogórskiego i książę Genui, a po lewej: owdowiała królowa portugalska (siostra króla Humberta) książę Yorku, księżna Izabella genueńska i hr. Turynu. Naprzeciw króla siedziała królowa Małgorzata, mając po prawej: cesarza Wilhelma, księżnę Aosty, księcia Jerzego greckiego i księcia Aosty, a po lewej: arcyksięcia Rainera, wielką księżnę Włodzimierzową, księcia Neapolu (królewicza włoskiego) i księcia Abruzzów.

Cesarz Wilhelm wspomniał w swym toaście o niepodzielnym udziale narodu w familijnej uroczystości królewskiego domu. Udział ten istotnie był wielki i gorący. Na parę godzin przed galowym obiadem zbliżyły się ku Kwirynałowi ze wszystkich końców miasta niezliczone deputacye miejskie i wiejskie z chorągwiami, wieńcami i muzyką. Kiedy królewska para wyszła na balkon, rozległ się grzmiący okrzyk: „Eviva!" i jednocześnie 600 pocztowych gołębi frunęło pod obłoki, zatoczyło nad miastem szerokie koło i i rozleciało się na wszystkie strony, niosąc na nóżkach listy do najdalszych miast włoskich z zawiadomieniem, iż Rzym składa hołdy królewskiej parze. Więc po otrzymaniu tej wiadomości, w każdem mieście zagrzmiały działa, lud wyroił się na ulice — i był istny karnawał; na ulicach śpiewano, z balkonów sypały się kwiaty. Wieczorem wszędzie zapłonęły illuminacye. Zwrócono uwagę na to, że królowa angielska, przebywająca teraz we Florencyi, kazała wspaniale udekorować i oświetlić swą rezydencyę. Przez całą noc nikt we Włoszech nie spał. Dokoła oświetlonych elektrycznemi lampkami obelisków rzymskich stały beczki z winem, darowanem przez radę miejską. Lud wznosił toasty, pił, śpiewał i odbywał procesye po ulicach, tonących w morzu świateł.

Następny dzień był już całkiem powszedni. Znużona ludność spała. Kupiec otwierał swój sklep, patrzył na pustą ulicę, zasłaną zwiędłymi kwiatami, patrzył na dymiące się jeszcze knoty w lampkach illuminacyjnych — ziewał szeroko i cofał się do sklepu.

W jakiś czas potem wszystkie oczy skierowały się na Watykan, gdzie cesarz Wilhelm całą godzinę spędził sam na sam z Papieżem. O czem oni mówili tak długo? — pytają zaniepokojeni liberałowie. Czy ta rozmowa nie odbiła się na stosunku niemieckim, czy nie przyczyni się do polepszenia doli Wielkopolan i katolików?

Być może. Wiemy to jedno, że Papież uważa Cesarza Franciszka Józefa za takiego Monarchę, o jakim tylko marzyć można i że Go rad za wzór stawia.

Stało się nareszcie w Norwegii to, co się stać koniecznie musiało. Dla załatwienia spraw konstytucyjnych, przybył tydzień temu król Oskar ze Sztokholmu do norweskiej stolicy Chrystyanii. Ludność powitała go bardzo serdecznie, z wyjątkowemi owacyami. W parę dni potem gabinet przedstawił mu do podpisu uchwałę storthingu (sejmu), postanawiającą, że Norwegia będzie odtąd miała, nie wspólną ze Szwecyą, lecz całkiem odrębną służbę konsularną. Takie jednak sprawy, na mocy aktu unii szwedzko-norweskiej, mogą być załatwiane tylko za wspólnem porozumieniem obu tych państw, o co wszakże Norwegia wcale się nie troszczyła. Dlatego to właśnie król nie podpisał uchwały storthingu, a gabinet radykalny Steena zaraz podał się do dymisyi, poczem usposobienie ludności stołecznej odrazu się zmieniło. Zaczęto narzekać na króla, nazywać go Szwedem i t. d. Najostrzej wystąpiły dzienniki ustępującego gabinetu, więc radykalne. Organ samego Steena *Dagbladet* zaproponował wykreślenie z budżetu listy cywilnej, a drugi artykuł dał pod tytułem: „Jaką mamy korzyść z królewskiej korony?" i tu dowodzi, że korzyści żadnych, natomiast same niedogodności. Inny dziennik *Verdens Gang* zwraca się do króla z takiemi słowami: „Prosimy nie mniemać, że storthing zmieni swą uchwałę jedynie dlatego, że ona się nie podoba Waszej szwedzkiej Mości. Uchwała jest całkiem legalna. Decydujemy o sobie, a nie o Szwedach, więc o ich zdanie pytać nie potrzebujemy. Wasza szwedzka Mość napróżno liczy na to, że się uda rozbić większość storthingu. Choćby się udało, rzeczy to nie zmieni, bo cały kraj chce tego, co już uchwalono." — Te radykalne pogróżki są jednak bardziej zuchwałe niż silne. Wiadomo, że od pewnego czasu nawet umiarkowani radykaliści poczęli ostrzegać przed zatargiem z Szwecyą, a inne stronnictwa są rozgoryczone na gabinet Steena za lekkomyślne narażanie kraju na starcie ze Szwecyą. Król tedy nie myśli ustąpić, lecz podobno powierzył prezydentowi storthingu Nielsenowi złożyć nowy gabinet i sprawę konsularną rozpocząć od początku tak, jak nakazuje akt unii szwedzko-norwezkiej. Jest to ściśle konstytucyjne postępowanie. Powiemy więcej: król nie miał prawa postąpić inaczej, nie mógł złamać aktu unii, bo przecież sam jest monarchą norwezkim jedynie na mocy tego aktu. Zgodne to zupełnie z politycznym charakterem wszelkich radykalistów i liberałów, że piorunują na konstytucyjne postępowanie wtedy, gdy ono im nie na rękę.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 kwietnia.

(Z teatrów).

Nasz czas żyje wyobrażeniem, (zatruwającem wszystkie niemal warstwy) że jest nowym, że się odstrychnął zupełnie od przeszłości i że jest budowniczym jakichś idealnych światów. Nigdy może w historyi ludzkości nie nadużywano tak słów: reforma, ewolucya, rozwój, swoboda przekonań, nigdy z taką zarozumiałością nie rzucano się na stare wielkości, na geniusze minionych epok, jak w czasie naszym. Umiejętność, sztuka, poezya, dyplomacya i polityka rządzenia państw szukają dróg nowych. Jest to reakcya bardzo niebezpieczna przeciw długo wszechwładnej metodzie historycznej, która uczyła obeznawać się w każdej gałęzi życia społecznego, czy umysłowego, z walkami, przejściami, klęskami i zwycięstwami wieków ubiegłych, która każdą myśl dzisiejszą kładła jako wieniec na piramidzie kilkudziesięciu wieków pracy, tradycyi, ciągłości uczuć i rozumowań. Metoda ta nie była zbawienną dla średnich talentów, gdyż przytłumiała je staremi formami i nie pozwalała im na wydobycie z własnej skarbnicy uczuć i doświadczeń całego zasobu, całego kształtu nowego wiedzy, czy artyzmu — rodziła epigonów uwiązanych długim szeregiem do wielkich gieniuszów stojących na szczytach i świecących wiekami. Za to nowy sposób pojmowania i uprawiania poezyi i sztuki gorsze jeszcze wydaje owoce. Bardzo wielkie talenta nie mylą się wprawdzie tak łatwo w ocenianiu miary swych zdolności i nie pragną bądź co bądź być oryginalnymi, ale mniejsi pracownicy rozłamawszy stare kategorye piękna, nie obeznawszy się z niemi a zasądzając je, nie umiejąc z nich korzystać, a chcąc je przewyższyć, stwarzają istne dziwolągi w sztuce. We wszystkich tych dążeniach impresyonizmu, malowania tonami, naturalizmu, symbolizmu, mistycyzmu, więcej, niżby ktoś przyznać chciał, jest pierwiastku egotycznego. Pytanie jednak, jak daleko wolno jest artyście narzucać publiczności swój sposób widzenia? Jeśli ktoś w błękicie nieba widzi kolor fioletowy, jeśli ktoś między samogłoskami rymów a malowaniem uczucia dostrzega jakieś powinowactwa, albo tonami wywołać chce wyobrażenie barwy (sic!), to przypuściwszy, że artysta taki ma zupełnie normalne zmysły, można mu przyznać, że on osobiście tak widzi i czuje, ale nie można tego widzenia i uczuwania wziąć za podstawę ogólnego tworzenia. Dzieło sztuki tem jest większe, im rozleglejsze ogarnia horyzonty, im zrozumialszem, jaśniejszem, przystępniejszem jest, im więcej potrafi uderzyć w struny naszego serca, ocucić senne nasze marzenia, uświadomić nam utajone w nas myśli pragnienia. Co wyłączną jest własnością i właściwością artysty, może nas czasem zająć, ale nie wywoła nigdy w nas współbrzmienia, współczucia. Stajemy przed cudacką nową formą, jak przed sfinksem, i nie ma nikogo, ktoby nam klucz dał do rozwiązania zagadek. Jest to coś niebywałego i zajmuje nas też tylko, jako objaw niezwykłości. Dwa razy zagadek nierozwiązalnych zadawać nam nie wolno, bo nas nudzą. Coraz więc nową wynaleść dla nas potrzeba zagadkowość, aby nas chwilę przytrzymać i złudzić. Nie jest to sztuka piękna, nie jest to literatura wielkich myśli społecznych i pragnień, ale jest to wytwórczość „kuriozów", piśmiennictwa „niebywałości".

Uwagi te nasunęły mi się po przedstawieniu „Wierzycieli" Augusta Strindberga, jednego z najgłośniejszych poetów szwedzkich. Strindberg jest nowelistą i dramaturgiem, i we wszystkich niemal dziełach uderza tą chęcią chorobliwą zaskoczenia czytelnika lub widza pomysłem niezrozumiałym, sytuacyą wyszukaną. Jego pojęcia o scenie są zupełnie nowe i zupełnie niezgodne z dążnościami dawniejszemi. Sztukę uważa za przywilej wybranych a nie za mający służyć ogółowi; teatr nie winien w jego mniemaniu być przybytkiem dla wielkiej ludowi dostępnych dramatów. Ideały Szyllera wychowywania mas za pomocą sceny pobladły. Nie potrzeba galeryi, piętér, wielkich gmachów, nie potrzeba orkiestry przed sceną (chyba gdzieś za sceną), nie potrzeba światła i jasności. Widzowie w ciemni mają siedzieć w sali średniej wielkości a sztuka na scenie mało się rozgrywać na wpół oświetlonej. Każdy ruch aktora, każde drgnięcie, każde drżenie słowa ma być dostrzegalnem. Dawniej działano wielkością akcyi, potęgą namiętności, — „prosto z krzykiem" jak się Juliusz Słowacki wyraził — teraz dziś chcą poeci przemawiać nowemi scenami, szeptem i półszeptem, grą światła, prozą, mimiką i całym przyborem maryonetek. Strindberg przejął swoje myśli głównie o powołaniu artysty i poety, o stosunku do kobiety z Fryderyka Nietzschego, umysłu najbardziej rewolucyjnego, najwięcej rozmiłowanego w paradoksach, jakiego Niemcy wydały w naszym czasie. Przyjęcie niebawem, przyjąć musi odrzucenie i to bożyszcze literackie runie ze swego piedestału, na który wyniosła je bezkrytyczni pisarze doby obecnej. (Nietzsche był w Niemczech przedstawicielem ruchu dążącego do wyzwolenia artysty i poetów z pod jarzma starych form i reguł). W tem leżało jego znaczenie, w tem jego prawo zajęcia jednej z kart dziejów piśmiennictwa współczesnego. Ale żadna jego teorya, żadne jego zdanie nie ma wartości pozytywnej — niszczył, ale nie budował. Tą samą metodą, którą socyalna demokracya zwalczała wybujałość indywiduów, tą samą zaciekłością burzył Nietzsche już nie tylko utopie społeczne, nie i całą tradycyjną etykę, nietylko wyznania i dogmaty, ale wszelką religijność. Jego kazania o wolności nieograniczonej jednostki, o prawie ciemiężenia słabszych, o duchach wybranych, które są i być muszą tyranami i o mierze plebs, która była i zostanie tylko ich [illegible] dyby dostało do serca wszystkim niedojrzałym umysłom i obałamuciły nawet kilka niepoślednich talentów a w ich rzędzie i Augusta Strindberga.

A więc sztuka dla wybranych, poezya herosów, literatura literatów. Kto się na tem nie rozumie, niech czyta tylko kalendarze i cenniki! U Nietzschego nauczył się też Strindberg kobiety uważać za niewolnice. W stosunku do kobiet myśliciele i poeci najwięksi bywali bardzo ograniczeni. Podrażniona miłość własna, smutnych kilka doświadczeń, często zbyt pilne rozczytanie się w dziełach na pół barbarzyńskich (w kwestyi kobiecej) narodów, stają się przyczyną całych kompendyów filozoficznych, dramatów, romansów tchnących zwierzęcą nienawiścią do całej połowy rodu ludzkiego — i to słabszej. Znane jest stanowisko Schopenhauera w tym względzie. Odmawia on w rozmachu swojej dyalektyki kobiecie nawet piękności. Za Schopenhauerem poszedł Nietzsche, wierny jego w wielu kwestyach naśladowca, czerpiący zresztą z tych samych, co mistrz, źródeł, z ksiąg indyjskich, z barbarzyńskiej mądrości Wschodu. Nietzsche sam przyznaje się do swoich wzorów. W żadnej epoce — pisze on w swoich aforyzmach „Za kresem dobrego i złego" (Jenseits von Gut und Böse) — mężczyźni nie traktowali płci słabej z takiemi względami, jak w naszej. Mężczyzna o kobiecie myśleć nie może inaczej, jak na Wschodzie. Musi on kobietę uważać za swoje mienie, za własność, którą można pod kluczem trzymać, za coś przeznaczonego z góry do służebności i skończonego w sobie w tym kierunku. Niech się w tem spuści na ogromny rozum Azyi i na wyższość instynktu jej — jak to robili Grecy, owi najlepsi spadkobiercy i uczniowie Azyi, którzy — jak wiadomo — od czasów Homera aż do Peryklesa ze wzrostem kultury i siły stawali się coraz surowszymi względem kobiet, t. j. „wschodnimi".

Stąd więc bierze August Strindberg swoje kolory. Dramat jednoaktowy „Wierzyciele" podejmuje tak samo walkę przeciw kobiecie, jak dawniejsze utwory sceniczne „Ojciec", „Julia" i inne. Bohaterami dramatu są dwaj mężczyźni, haniebnie wyzyskiwani i oszukiwani przez kobietę, „wierzyciele". Tekla, jedna z „emancypowanych" kobiet, była żoną bardzo dzielnego męża Gustawa, który ją całem sercem kochał. Jego zdrowe poglądy, jego rozum bystry, jego jasność sądu, nakazują jej wprawdzie szacunek, ale ta wyższość duchowa gnębi ją; przywłaszcza sobie z niej ile może, przyozdabia swój umysł strzępkami jego myśli, uczuć i spostrzeżeń, ale nie uznaje męskiego hartu i słabości swej. Wreszcie wyzyskawszy w pożyciu z mężem wszystko, co jej się zdawało godnem naśladowania, przejąwszy od niego nawet pewne zwroty mowy, znajduje go bardzo powszednim i nudnym i porzuca go, zakochawszy się w malarzu Adolfie. Gustaw z bólem usuwa się i przez długi czas żona nic o nim nie słyszy. Tekla tymczasem wyrasta na powieściopisarkę; kochanek Adolf, którego uważa za swego męża i drugą ofiarę kobiecą, uważa za oryginała i wszelkich dokłada starań, aby talentowi ukochanej kobiety dopomódz do uznania. Poleca jej dzieła w kołach literackich, zasłania je swojemi wpływami, prośbami, przyjaźnią, sztuką. Portretuje Teklę i umieszcza ją na głównych swych obrazach tak, iż nazwisko jej staje się głośnem. W miarę jednak, jak Tekla rośnie, upada Adolf. Nie może nic stworzyć wielkiego, nadto „ukochana" przytłumia go swoją pobudną wielkością. Zaczyna go lekceważyć i traktować jak poddanego, który swojemi kaprysy i pieszczoty jej należy, jak dziecko wiecznej opieki potrzebujące.

O pierwszym swym mężu wyraża się z pogardą, aby wytłumaczyć, dla czego go porzuciła, i aby zbić podejrzenia, jakoby mu miała coś do zawdzięczenia — a w jednej powieści przedstawiła go jako idyotę. Ale ta powieść miała się stać powodem jej zdemaskowania w oczach Adolfa. Gustaw obrażony do żywego, wyczytawszy skreślony w dziele swój wizerunek, tak skarykaturowany, postanawia pomścić się. Przychodzi mu to tem łatwiej, że Tekla syta już miłości Adolfa, zaczyna go zaniedbywać i robi wycieczki kilkudniowe, aby się zabawić w towarzystwie i nowym jakimś romansem odszkodować za nudy. Pod jej nieobecność tedy zabiera Gustaw znajomość z Adolfem i nie zwierzywszy mu się z tem, że jest mężem pierwszym Tekli, odsłania mu powoli, pobudzając go do zastanowienia się, całą nikczemność tej kobiety. Adolf ujęty jest zrazu rozmową, postawą, ruchami Gustawa, gdyż wszystko w nim przypomina mu żonę. Następnie poddaje się, choć z wstrętem i oburzeniem czasem, wywodom nielitościwym tego krytycznego umysłu, zaczyna poznawać, że go żona ściągnęła z wyżyny sztuki i natchnienia, i postanawia wreszcie za namową Gustawa zażądać od żony ściślejszego uwzględnienia swoich potrzeb i zamiłowań artystycznych, a przedewszystkiem jawniejszych dowodów miłości i poświęcenia. Ukryty w drugim pokoju Gustaw, przysłuchuje się potem scenie między kochankami. Tekla przybyła z podróży dziwi się nie mało, że Adolf przyjmuje ją zimniej niż zwykle, i używa całej sztuki kokieteryi kobiecej, aby szamocącego się niewolnika nie wypuścić z sieci. Adolf nic nie może na niej wymódz, ani nawet separacyi kilkumiesięcznej, potrzebnej mu do

---

143)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wściekłością zawrzał Nachodka i w pierwszej chwili, w poczuciu tej nowej krzywdy, której doznał od swej ofiary, chciał na nią rzucić się z pięściami, już podniósł je do góry, już syknął: „Ty, zdradliwy Lachu!" — wtem pohamował się, chytrze błysnęły mu oczy i odszedł.

Stanął na prawem skrzydle kozackiej dwunastki i krzyknął gromko:

— Broń w płask!

Drgnęły karabiny w rękach kozackich i potem wszystkie ścianą się pochyliły. Zamarł szereg kozacki, czekając nowej komendy: Cel!

Lecz Nachodka milczał, końcami oczu patrzył na pana Władysława i lekko wstrząsał się z niecierpliwości, potem zaś wystąpił na jego twarzy drapieżny uśmiech, bo oto bladą głowę pana Władysława otoczyło jakoby światło, oczy jego nabrały żywego blasku, on sam powoli się wyprostował i obróciwszy twarz ku kozakom, śmiało wpatrzył się w wymierzone w niego lufy. Wtedy Nachodka znów zbliżył się do niego, śmiejąc się cicho i zacierając ręce.

— Nu, ot! — rzekł — Jaśnie wielmożnyj panyczu, jam jeszcze niewszystko powiedział, tak ot ja się postarałem, żebyś mnie słuchał, bo to będzie dalibóg strasznie wesołe!

Po chwili, skrzyżowawszy ręce, znów zaczął:

— A tejże niebodze twojej jako teraz będzie? Wyciągała ona do ciebie białe rączki, jak dziecko do srebrnego miesiąca, a ty cóż jej dałeś? Łzawą dolę — nic, jeno poniewierkę! Ni jej teraz żyć, ni umrzeć. Ty pomyśl, w czyjem ona ręku! Już się pułkownik nacieszy nią w swoim namiocie! Już on ją osuszy, bo zmokła gołąbka w tej rzece! Cha! cha! cha!...

Pan Władysław szarpnął się tak mocno, że mało powrozy nie pękły, w płomieniach stanął, sypał iskry z oczu, lecz zaraz potem zbladł jak kreda, zadrżał — i oto kolana ugięły się pod nim, a głowa zwisła na piersi.

— Już po nim, — odezwał się z szeregu podoficer.

Lecz po jakimś czasie pan Władysław podniósł męczeńską głowę i oczy wbił w niebo. Nachodka patrzył nań i rozkoszował się.

— Nu, Lachu, — rzekł po chwili, — proś, to już cię bez męki zabiję.

I czekał odpowiedzi, bodaj jednego spojrzenia, — napróżno.

— Ej! — zawołał znowu złośliwie. — Pokłoń mi się o śmierć rychłą, bo coś takiego wymyślę, czego jeszcze świat nie widział! Słyszysz? Jeno mi się pokłoń!...

Pan Władysław ani drgnął, więc Nachodka po krótkim namyśle zwrócił się do kozaków.

— Napijmy się horyłki! — rzekł. — Wy dobrzy ludzie, ja was miłuję, tak ot, my się razem napijem. Postawić rusznice w kozły. Niech Lach czeka!

— Może tymczasem skruszeje, — odezwał się dziesiętnik. — Bo okrutnie twardy.

— Rogaty, jako zwyczajnie Lach, — dorzucił inny. — Śmierdzi mu kozak.

— Już mu podkadzi nasz pan essauł! — śmiejąc się wtrącił jeszcze któryś.

Tak rozmawiając, kozacy postawili karabiny w kozły i gromadką poszli do koni, które w małem oddaleniu stały do drzew przywiązane Tam pić zaczęli z manierek przytroczonych do siodeł, a Nachodka zachęcał.

Pan Władysław był już tak udręczony, że tę nową zwłokę przyjął jako przedłużenie agonii Nie było dlań ratunku! O tem on wiedział i pragnął tylko umrzeć godnie, bez jęku, a bał się, aby podchmielone kozactwo nie wymyśliło jakichś mąk niewysłowionych, któreby największy hart przemogły. Modlić się zaczął.

A tymczasem między kozakami powstał spór o to, kto z nich celniej strzela. Nachodka zrazu milczał, tylko wódką napełniał czarki, potem zaś krzyknął, że z pistoletu będzie strzelał do Lacha, gdzie mu wskażą, byle nie tak, żeby odrazu śmierć nastąpiła, a za każdy strzał chybiony zapłaci wódką.

— Zgoda! — chórem zawołali kozacy. — Stawaj panie essauł!

Nachodka, celny strzelec, uśmiechał się szatańsko To było nowe igranie z Lachem, nie objęte planem. Tem lepiej! tem dłuższe będą męki jego, a gdy on całkiem upadnie na duchu, wtedy Nachodka odda go pijanym kozakom. Więc postanowił chybiać.

Stanął o kroków trzydzieście od pana Władysława i spytał kozaków:

— Gdzie mierzyć?

— W prawe ramię! — odrzekł dziesiętnik.

Rozległ się wystrzał i potem kozacy krzyknęli:

— Chybiony! Kula jeno rękaw przeszyła! Jest garniec wódki!

— Przy drugim się poprawię! — zawołał Nachodka. — Gdzie mierzyć?

— Wal w szyję!

— Jeno zadrasnę, — rzekł Nachodka i znowu wystrzelił.

Czerwona pręga wystąpiła na szyi pana Władysława i krew zaczęła mu kapać na ramię. Kozakom dziko zaświeciły się oczy.

— Hurra! — wrzasnęli. — Jeszcze raz! Ucho mu przytnij!

— Przytnę, jeno dajcie horyłki, bo coś mi oko mgli.

Więc pełna czarka krążyć zaczęła, a zanim trzecie koło obeszła, już twarze okrutnie się rozpaliły, już oczy dzikim płonęły blaskiem i kozacy zaczęli się domagać strzelania po kolei. Długo trwały te targi we wzburzonej gromadzie, a tymczasem pan Władysław stał z oczami utkwionemi w niebo i gorąco się modlił.

Nareszcie Nachodka uspokoił kozaków. Znowu miał strzelać. Więc podniósł pistolet, wymierzył i potem zwolna opuścił rękę. Po chwili zaczął ją pomału podnosić...

Trwała głucha cisza...

Wtem z boku, stamtąd, gdzie wysokie krzewy rosły nieprzedartym gąszczem, huknęła głośna salwa i zaraz potem grzmiący wrzask powstał:

— Bij — zabij!

Na polankę wypadli wojownicy z Kamiennego Pnia, wiarusy.

Z ogniem w oczach, z podniesionemi szablami, biegli oni ławą, jak burza, — biegli za swym groźnym wodzem, który szlyk zrzucił i z rozwianym włosem, z piorunami w źrenicach, podobny był do archanioła z płomiennym mieczem.

W mgnieniu oka starli kozaków i uciekającym siedli na karki, rąbiąc szablami tak rzęsiście, że mało który kozak zdołał unieść życie na rączym koniu.

Wtedy kołem otoczyli Nachodkę, który z kulą w piersi leżał na ziemi, krwią własną zbroczony, wstrząsał się, podrzucał sobą, charczał i palcami szarpał darninę. Podnieśli go litościwi wiarusy, a wtedy on jął chwytać do ust powietrze i krwawemi oczami wodzić w około. Ujrzał uwolnionego z powrozów pana Władysława, nad którym pochylili się Dzik i staruszek kapelan, — więc zadrżał, zapienił się, twarz jego wykrzywiła się straszną nienawiścią i wrzasnął:

— Lachy!.. Hadiuki!..

To były jego ostatnie słowa. Nie kula, wściekłość go dobiła. Runął trupem.

Długo z pana Władysława nie dobyto słowa. Siedział pod drzewem jak skamieniały, ze wzrokiem wbitym w ziemię i nieczuły był na wszelkie starania Dzika, ani na słowa pociechy, których ksiądz nie szczędził.

— Zamącił mu się rozum, — smutno szeptali żołnierze.

Ale on był tylko nadzwyczajnie wstrząśnięty niespodziewanym obrotem rzeczy, więc słysząc dokoła polską mowę, zwolna przychodził do siebie. A wtedy przypomniał wszystko. Stanęła mu przed oczami Anulka, tak, jak ją zemdloną Olgerode uwoził, potem wyobraził sobie jej boleść, rozpacz, położenie okropne, — i zadrżał, zaświeciły mu się oczy, podniósł głowę i rozwartemi nozdrzami wciągał w siebie powietrze. W zuchwałej myśli już Olgerodego wyzywał na rękę w jego własnym obozie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyzdrowienia zupełnego i ustrzeżenia się od niebezpiecznej choroby nerwowej. Ta kobieta nie chce go z rąk wypuścić, bo boi się, że czar jej ustanie. Adolf nie przekonany, ale zmęczony ustępuje. Po jego odejściu zjawia się nagle — jakby przypadkiem — na scenie Gustaw. Tekla poznaje swego męża, a on wszystkich dobywa argumentów, wszystkich środków pochlebstwa, grzeczności, udanej przyjaźni, aby w niej miłość starą obudzić. Udaje mu się to i Tekla żal uczuwa, że takiego człowieka porzuciła. Gustaw robi jej propozycyę, aby spędziła z nim razem wieczór jeden, na pożegnanie wieczne. Tekla godzi się. Zawiódłszy ją tak dalece, Gustaw zaczyna się odsłaniać i wszystkie grzechy Tekli bezlitośnie odmalowuje. W chwili, kiedy Tekla skonsternowana szuka sofistycznych wymówek, na progu pojawia się blady Adolf, który wszystko słyszał i porwany konwulsyami, upada na ziemię. Tekla rzuca się na niego, aby go ratować: „Moje dziecię... moje biedne dziecię!“ — a Gustaw z ironią na pół i z uczuciem zdziwienia wykrzykuje: „I jego kochała!“ Kurtyna spada.

Zatrzymałem się trochę dłużej nad tą jednoaktówką, mającą tylko trzy sceny, gdyż pisma wiedeńskie zbyły ją tylko kilku frazesami a wystarczy dokładniej jeden taki utwór poznać, aby mieć wyobrażenie, w jakich ramach i obrazach obraca się dramat nowoczesny. Nie ma w nim starcia wielkich charakterów, ale jest dyalektyka natur nerwowych. Dramat nie ma ani końca, ani początku. Pierwsze sceny są zazwyczaj zagadkami, bo stara metoda ekspozycyi dramatu uznaną została za zbyteczną, sceny wysnuwać się mają bez łoicznego związku, jak urywki życia. Odsłonienie każdego charakteru aż do wnętrza serca, rozcinanie każdego muskułu jak w sali anatomicznej zowie się dziś sztuką. Można być rozmaitego zdania, czy w ogóle psychologia ta jest przedmiotem sztuki, czy wiedzy i czy jednoaktówka podobna jest psychologicznym dramatem, czy też źle dyalogizowanym (źle ze stanowiska umiejętnego) traktatem o niewierności kobiet i ich samolubstwie, ale każdy artystycznie odczuwać zdolny umysł zgodzi się chyba na to, że wszelka analiza psychologiczna może być tylko środkiem, ale nie celem sztuki. Analiza dla analizy samej jest chyba tak sztuką, jak nią jest zbiór rymów, frazes nowy wyrwany z związku lub pasaże i akordy, lub barwy i perspektywa.

Jest jednak w tej metodzie wiele nowego, a więc narzuca się ją publiczności. Jak dalece zawieść może ta chęć olśnienia publiczności czemś nowem, dowodzą nowości dawane w Burgteatrze i Volksteatrze. Wilbrandt napisał dramat, w którym bohater, z Europy, gdzie szczęśliwie przeżył dwa akty, robiąc długi i kochając się w damach kameliowych, przerzuca się do Ameryki, aby tu spotkać się z kochającą go dziewczyną, niegdyś bogatą a teraz zubożałą i aby ją po wielu zawodach poślubić. O cóż chodzi tu autorowi „Bernharda Lenza?“ O to chyba, aby Lenz znalazł się w niewyzyskanem jeszcze scenicznie towarzystwie kopaczy srebra, rzezimieszków, z których jednego zabić nawet musi wystrzałem z pistoletu, łotrów skończonych i innych zacnych towarzyszy. Nie bardzo to loiczne, ale za to nudne, jak tabliczka mnożenia. Drugim dramatem uraczył nas Wilhelm Mayer. Opowiedział nam historyę kobiety, która miała męża, spekulującego na giełdzie zbożowej i zrujnowanego za poduszczeniem jej braci, również spekulantów. Ten mąż zabił się z rozpaczy, a kobieta mszcząc się na swych braciach, rozkochała w sobie rosyjskiego kupca i użyła go do tego, aby zniszczyć spekulacyami wrogiemi braci swych. Rosyanin w ostatniej chwili, przekonując się o zimnej, bezlitośnej naturze kochanki, opuszcza ją. Historya byłaby wcale powszednią, bo chodzi nie o nerwową analizę, ale tylko o zboże. Aby więc dramat podnieść w opinii słuchaczy, chwycił się autor niesmacznego konceptu przechrzczenia dzieła na „Kriemhildę“, mimo, że bohaterka nazywa się Hanuą i pod takiem nazwiskiem figuruje przez wszystkie (pięć) aktów. Kriemhilda to krwawa bohaterka Nibelungów, biorąca odwet za śmierć Sygfryda na najbliższych swych krewnych. Takiem cudackiem nawiązaniem spekulacyi giełdowych do historyi o skarbie Nibelungów i mordach Hagena szuka autor poklasków słuchaczy. I to jest nowość!

O innych utworach, grywanych w bieżącym miesiącu, zdarzy się jeszcze sposobność pomówić w jednym z następnych listów. *Dr. H.*

Sprawy sejmowe.

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Sejmu podajemy w streszczeniu odpowiedź, jaką dał imieniem Wydziału krajowego p. Chamiec na wniesioną w jesieni r. z. przez p. Antoniewicza interpelacyę, jak użyto subwencyi uchwalonej jeszcze w r. 1884 na regulacyę cerkwi w Haliczu. W odpowiedzi swej podnosi Wydział krajowy, że subwencyę 4.500 zł. na restauracyę cerkwi miejskiej w Haliczu uchwalił Sejm w tem przypuszczeniu, że cerkiew ta jest identyczną ze starożytną cerkwią soborną. Z tej subwencyi wypłacił Wydział krajowy 500 zł. profesorowi Zacharyewiczowi za wykonanie planów restauracyi tej cerkwi, resztę zaś 4000 zł. złożył do rąk konserwatora zabytków starożytnych hr. Wojciecha Dzieduszyckiego tytułem zaliczki do wyrachowania. Tymczasem restauracya tej cerkwi wcale nie przyszła do skutku, a to z tego powodu, że nowsze badania naukowe wykazały, że stary Halicz leżał w zupełnie innem miejscu aniżeli dzisiejszy, zatem także cerkiew miejska nie może być starożytną cerkwią soborną. Wobec tego restauracya obecnej cerkwi w Haliczu straciła wszelkie naukowe i archeologiczne znaczenie i należy do obowiązków patronatu i gminy. Wydział krajowy zażądał więc od hr. Dzieduszyckiego zwrotu udzielonej mu zaliczki, który też zwrócił kwotę 5.600 zł. t. j. kapitał wraz z narosłemi po koniec r. 1892 odsetkami. Suma ta wpłynęła do funduszu krajowego i jest do dyspozycyi Sejmu.

Wniosek p. Niedzielskiego, postawiony na wczorajszem posiedzeniu w sprawie zniżenia taryf kolejowych dla budowli publicznych, opiewa jak następuje: 1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby jak najrychlej poczynił u władz właściwych odpowiednie kroki, iżby do przewozu kolejami państwowemi kamieni, i w ogóle materyałów budowlanych przeznaczonych na cele drogowe jako to: drzewa, cegieł, cementu, wapna, zastosowywano jak najniższe taryfy przewozowe.

2) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wyjednał u władz właściwych odstąpienie na rzecz wydziałów powiatowych, choćby nawet za odpowiedniem wynagrodzeniem, placów składowych na owe materyały na stacyach kolejowych.

Petycyi wpłynęło dotąd 329, które przydzielono odpowiednim komisyom. Między innemi znajduje się petycya wydziału powiatowego w Kałuszu w sprawie uregulowania wychodźtwa ludności rolniczej i rzemieślniczej, petycya oddziału towarzystwa gospodarskiego w Kałuszu o urządzenie w tem mieście ekspozytury biura melioracyjnego, tudzież petycya oddziału rohatyńskiego w sprawie melioracyi gruntowych.

Pielgrzymka polska.

Rzym 15 kwietnia.

Znana wam przemowa Ojca Św. do naszej pielgrzymki, zwłaszcza część druga tej przemowy, bardzo serdeczna, podziałała na nas tak silnie i tak zupełnie zaabsorbowała nasze myśli i nerwy, że nie byłem w stanie zaraz zasiąść do napisania tego listu. Zresztą to małe spóźnienie nie jest szkodliwe, bo rzecz najważniejsza — orędzie papieskie — już jest wam znane.

Pielgrzymek, które Papież przyjąć musi, jest jeszcze dużo, a wszystkie te audyencye muszą się skończyć za tydzień, albowiem z woli Ojca Św. Watykan pogrąży się w ciszy wtedy, gdy na kwirynalskiem wzgórzu zaczną się huczne uroczystości z powodu dwudziestopięciolecia małżeńskiego pożycia królewskiej pary. Więc z razu chciano, abyśmy byli na audyencyi razem z austryacką, portugalską i jeszcze z jakąś pielgrzymką, potem była mowa o wspólnej naszej i austryackiej, ale Papież oświadczył, że życzy sobie przyjąć nas osobno. Przeniesiono tedy dzień audyencyi z 15-go na 14-ty bm., ale w tym dniu Ojciec św. był już tak znużony, że lekarz jego stanowczo sprzeciwił się audyencyi w zimnych murach bazyliki Św. Piotra, a nadto postawił warunek, że w sali będzie jak najmniej osób, aby Papież miał dużo świeżego powietrza. Odbyła się tedy audyencya w górnych salach Watykanu, w konsystoryalnej i „Clementina“, która się także zwie salą Szwajcarów. Jest ona tak mała, że 700 naszych pątników zmieścić się w niej nie mogło; kto później wszedł, został w długiej galeryi. Kiedyśmy tak byli zgromadzeni, naraz pojawili się przed nami szambelanowie papiescy ze strażą Szwajcarów. Szambelanowie, nie robiąc żadnego wyboru, oddzielili połowę naszych i wpuścili do sali następnej. Przy drzwiach zaraz stanęła warta i już więcej nikogo tam nie wpuściła. Ja z moimi towarzyszami znalazłem się tuż przed tem zamkniętem wejściem i po jakimś czasie, zmyliwszy czujność warty, zdołałem z kilku innymi dostać się do audyencyonalnej sali.

Ponieważ tu, gdzieśmy wszyscy mniej szczęśliwi zostali, mówiono z żalem o wybranych powołanych do Papieża, o arystokracyi tam wpuszczonej, a o demokracyi zostawionej niby w przedsionku, przeto sumiennie głoszę, że tak nie było: nie wybierano osób, oddzielono tylko pewną część gromady, nie bacząc ani na godności, ani na strój, zrobiono zaś to — jakem rzekł wyżej — dlatego, aby ścisku nie było dokoła Papieża, bo on koniecznie potrzebuje dużo świeżego powietrza. I oto daję zaraz dowód, że wyboru między osobami nie robiono: przed tronem papieskim stał spory zastęp włościan w białych sukmanach obok St. Tarnowskiego, Andrzeja Potockiego, znanego wam we Lwowie p. Świerczewskiego, panów Horaina, Rogozińskiego, Sciborowskiego, księży Pelczara i Bukowskiego, którzy przecież arystokratami nie są, za nimi stali Radziwiłłowie, Mycielscy, Wodziccy i znowu niearystokratki panie Jastrzębska i Mikulska, panna Janothówna, wreszcie ja ze znajomymi; a po drugiej stronie zamkniętych drzwi została hrabina Łubieńska z córką i inne osoby, noszące znane i w Galicyi nazwiska, choć mieszkają te osoby w innych częściach naszej ojczyzny. Poseł Dawid Abrahamowicz i prof. dr. Jordan z Krakowa zdołali przedostać się do sali audyencyonalnej znacznie później. Piszę o tem tak obszernie, bo już z tego, co tu słyszę, pozwalam sobie przypuszczać, że będzie u nas mowa o jakimś podziale na arystokracyę i demokracyę. (Nietylko mowa, ale niestety, jątrzenie się zaczęło! Przyp. Redakcyi).

Po odczytaniu adresu przez ks. kard. Dunajewskiego i wygłoszeniu odpowiedzi papieskiej przez jednego z prałatów, zaczęliśmy kolejno podchodzić do tronu po błogosławieństwo. Papież każdego brał za rękę, uśmiechał się serdecznie, mówił kilka słów, włościan naszych gładził ręką po twarzy, ściskał im skronie, dłonie kładł na głowie, — niektórych znowu przyzywał do siebie i patrząc na dziarskiego krakowiaka w kerezyi, serdecznie uśmiechnięty, klepał go po ramieniu.

Z niektórymi Papież rozmawiał pięć, nawet ośm minut, a z panem Andrzejem Potockim bodaj czy nie dłużej. Słyszałem, że wypytywał go o Matejkę, którego nazwał największym w dzisiejszych czasach malarzem, takim mistrzem, że mu nikt nie dorówna wielkością artystycznej intuicyi i ogromem pomysłów wspaniałych. O czem z innymi mówił, nie wiem, lecz niech mi wolno będzie powiedzieć co do mnie rzekł. Oto, kiedy nasz książę-biskup krakowski wymienił moje nazwisko i zajęcie, Papież wziąwszy drugi raz mnie za rękę, rzekł: „Wy wszyscy Polacy takeście drodzy memu sercu!... Błogosławię twoją ojczyznę i twą rodzinę i ciebie!“ A wypowiedział to takim głosem, że ze wzruszenia nie wiedziałem przez chwilę, co ze mną się dzieje.

Potem wsiadł Papież do lektyki — i poniesiono go do drugiej sali, gdzie zostawała reszta pielgrzymów. Tam przy każdym się zatrzymywał, rzucał parę słów, błogosławił.

I tak się skończyła audyencya. Myśmy wychodzili — wchodziła austryacka pielgrzymka, a było to już około południa. Więc trzy godziny Papież przebył z nami; tyleż poświęci innym, potem znowu innym. Umysł jego musi być w ciągłem natężeniu, bo trzeba każdemu coś stosownego powiedzieć, uwzględniając różnicę krajów, języków, stosunków. To ogromna praca.

W niedzielę mamy w kościele św. Piotra solenne nabożeństwo, celebrować będzie nasz książę-biskup; a potem z powrotem do domu. Ale jeszcze małą gromadką zrobimy wycieczkę do Neapolu, skąd do Pompei i na Wezuwiusz.

Józef Sokołowski.

KRONIKA.

Lwów 25 Kwietnia

Zjazd koleżeński. Zapraszamy wszystkich kolegów, którzy odbywali studya w czasie istnienia konwiktu szlacheckiego OO. Jezuitów we Lwowie, u św. Mikołaja, by zechcieli przybyć do Lwowa na 50-letni jubileuszowy zjazd koleżeński dnia 7 maja roku bież. odbyć się mający. Miejsce zborne we Lwowie w mieszkaniu kolegi posła Zygmunta Kozłowskiego, w domu pod nr. 14, przy ulicy Brajera na dole, dnia 6go maja r. b. od godziny 6-tej wieczór.

Koledzy! Pół wieku minęło, gdy połączeni w murach szlacheckiego konwiktu lwowskiego rozpoczęliśmy mozolną wędrówkę życia. Dziś, na schyłku tej wędrówki zjedźmy się wszyscy; wskrześmy uczucia lat młodzieńczych, odżyjmy dawnemi wspomnieniami, by wytrwać w starem serdecznem koleżeństwie: „Usque ad finem“.

Kraków-Lwów 24 kwietnia 1893.

W imieniu komitetu:

Wład. Przybysławski, prezes. *dr. Stan. Biesiadecki*, sekretarz.

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, powróciła wczoraj z córką do Lwowa.

Delegacye wspólne zwołane zostaną na dzień 25go maja.

Prezydent kolei państwowych, dr. Leon Biliński, przybędzie do Krakowa dnia 3 maja i dokona inspekcyi kolei państwowych w Galicyi.

Z Uniwersytetu. P. Ryszard Artur Seidler, rodem z Żywca, otrzymał na Uniw. Jagiellońskim stopień magistra farmacyi.

Ze sfer adwokackich. Krakowska Izba adwokacka na sobotniem zgromadzeniu oświadczyła się znaczną większością za wprowadzeniem *numerus clausus* w adwokaturze.

Dr. Bogumił Liebesmann wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Stanisławowie.

P. Stanisław Szczepanowski oświadczył, iż wcale nie ma zamiaru składać swego mandatu i wycofać się z życia politycznego. Doniesienie *Czasu* o tem polega przeto na mylnej informacyi. P. Szczepanowski obejmuje wprawdzie we własny zarząd przedsiębiorstwo przemysłowe w Peczeniżynie, ale równocześnie pracować będzie i dla kraju. Wiadomość tę powitają wszyscy z wielką radością.

Mianowania. Stałym inspektorem szkolnym okręgowym w IX klasie rangi na powiat tarnopolski został mianowany p Bronisław Chmurowicz P. Jan Ciejka, nauczyciel szkoły ludowej w Tarnowie, mianowany prowizorycznym okręgowym inspektorem szkolnym na powiat nowotargski. Minister oświaty poruczył p. Franciszkowi Ksaweremu Mrozco, prowizorycznemu inspektorowi szkolnemu w okr. śniatyńskim, inspekcyę szkół w pow. horodeńskim.

P. Namiestnik zamianował koncepistę niższoaustryackiego Namiestnictwa, St. Grodzickiego, koncepistą gal. Namiestnictwa.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Stan. Bałłabana z Brodów do Lwowa i poruczyła mu kierownictwo filii telegraficznej w zabudowaniu Namiestnictwa.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do 20 maja r. b. konkurs na kilka posad nauczycielek w żeńskich seminaryach nauczycielskich we Lwowie, Krakowie i Przemyślu.

Namiestnictwo zatwierdziło zmianę statutu Towarzystwa Wz. Pom. Oficyalistów prywatnych.

Zaprzeczenie. P. Michał Adam Sozański, znakomity nasz akwarelista, przybywszy temi dniami z Florencyi do Lwowa, donosi nam, że jest mylną wiadomość o zaręczynach malarza Fałata z panną A. w Poznańskiem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Onufry Krynicki na Hołyń i Michał Hankiewicz na parafię św. Piotra i Pawła we Lwowie.

Gr. kat. dyecezya przemyska Prezenty otrzymali księża: Michał Bodnar na Pakość w dekanacie mościskim, Antoni Czaykowski na Stupnicę, Szymon Czyczyłowicz na Porudno w dekanacie jaworowskim. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Łukasz Melnyk na Olchowiec, Leon Lewicki na Mościska, Maksymilian Chomyszyn na Lipinkę małą. Dziekanem drohobyckim mianowany został ks. Stefan Chylak, paroch ze Stebnika. Równocześnie otrzymał on odznaki i tytuł radzcy konsystorza.

Stypendya. P. Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, nadała opróżnione stypendya z fundacyi imienia Adama Żebrowskiego po 210 złr. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1892/93 słuchaczom wydziału prawa i administracyi na Uniwersytecie lwowskim: Celestynowi Sas Drudź Komarnickiemu z I roku, Piotrowi Barańskiemu z I r. i Tad. Stan. Józefowi Moszyńskiemu z IV roku.

Ks. Romanowa Sanguszkowa ze Sławuty, nabyła w dniu wczorajszym posesyę p. Wiczyńskiej, przy ulicy Garncarskiej i zamierza założyć tu rezydencyę

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Bóbrce, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 30go maja r. b.

Zmiana własności. Dobra Sielec wraz z częścią Wiśniowy, bezpośrednio przyległe do Sędziszowa, nabyli od spadkobierców Abrahama Gleichera pp.: Bronisław i Zofia Nowińscy.

Śluby. W Kutach odbył się wczoraj ślub panny Romualdy Zarembianki, córki kuckiego rejenta, z panem drem Apolinarym Tarnawskim, lekarzem w Kossowie.

W kościele OO. Dominikanów w Bohorodczanach odbędzie się dnia 30 b. m ślub panny Bronisławy Batowskiej z p. Tadeuszem Szczepańskim, dzierżawcą dóbr z Antoniówki.

Wystawa krajowa. Onegdaj bawili we Lwowie dr. Rosner, adwokat i burmistrz m. Biały oraz p. Wolff, asesor rady tego miasta, celem porozumienia się z dyrekcyą wystawy krajowej w sprawie udziału Biały i okolic w wystawie naszej. Jest pewna nadzieja, co z szczerem zaznaczamy zadowolnieniem, iż Biała w powszechnym tym popisie wystąpi z możliwą świetnością.

Sekcya ogrodnicza wystawy odbyła w niedzielę długą a płodną w następstwa naradę. Zebraniu przewodniczył p. prezes Dembowski, żywy zaś udział w rozprawach przyjmowali sekretarz generalny Starkel, pp dr. Ciesielski, Klimowicz, Röhring i Tyniecki. Uchwalono: 1) celem uniknięcia dewastacyi parku stryjskiego zatrzymać dojazd obecny, zastrzegając się przeciw prowadzeniu drogi zalesionymi stokami; 2) ozdobić plac wystawowy przy współudziale ogrodników lwowskich, którzy podjęli się tego arcytrudnego zadania niezależnie od urządzenia ekspozycyi własnych; 3) wybrać niezwłocznie komisyę ogrodniczo-wykonawczą z szerokim zakresem działania. Do komisyi tej powołano jednogłośnie: dra Ciesielskiego (przewodniczący), pp. Röhringa, Klimowicza, Błażka i Millereta.

P. Lilien, reprezentant znanej huty szkła w Żółkwi, oświadczył dyrekcyi wystawy gotowość urządzenia na placu wystawowym wzorowej małej huty, która pomiędzy innemi wyrabiać będzie w oczach widzów rzeczy pamiątkowe.

P. Pryliński, głośny architekt krakowski, któremu poruczono wykonanie szeregu pawilonów prywatnych na wystawie krajowej, przybył do naszego miasta.

† Władysław hr. Kalinowski, urodzony w r. 1831, właściciel dóbr, jeden z najzacniejszych obywateli naszego kraju, człowiek najszlachetniejszego serca, nieugiętego charakteru i zasad, prawdziwy przyjaciel, opiekun i doradzca ludu, zmarł w nocy z 23 na 24 kwietnia w majętności swej Oryszkowce, pozostawiając wdowę, czterech synów i córkę zamężną Cielecką. Ś. p. Władysław hr. Kalinowski, w latach 1848 i 1863 brał żywy udział w ówczesnem życiu politycznem, należał do gwardyi narodowej, następnie zaś usunął się w zacisze domowe, gdzie pracował nad dobrem ludu i krzewił wśród niego zasady łączności z dworem. Był to człowiek stałych zasad i wielkich zalet, zawsze otwarty, przyjacielski i prawdomowny, miłośnik wszystkiego, co prawe, piękne i dobre. To też zyskał sobie miłość i przywiązanie ludu wiejskiego, a powszechny szacunek wśród obywatelstwa. Ofiarowywanego mu niejednokrotnie mandatu do parlamentu wiedeńskiego nie chciał przyjąć, będąc przekonania, że nie mniej zbawienną jest praca wśród ludu, który starał się przywiązać do siebie. Napisał w swoim czasie rozprawę: „Die Antwort auf die Brochüre: Zukunft in Galizien,“ która wiele wrzawy narobiła, szczególniej w Wiedniu. Czas wolny poświęcał studyom historycznym i geograficznym. W sercach ludu, znajomych i przyjaciół pozostawił po sobie pamięć, której nic nie zatrze. Cześć jego pamięci!

Podziękowanie. WPan Jan Krzyżanowski, wł. dóbr Hulcze i matka jego WPani Marya Krzyżanowska, ofiarowali dla kościoła rz. kat w Warężu cenną kapę i ornat z wszelkiemi przyborami; zaś WWPP. Stanisław i Stefania z Lewandowskich Łomniccy, wł. dóbr Sulimowa i Leszczkowa oraz realności w Warężu, oprócz wielu innych ofiar, przyozdobili w zeszłym roku wielki ołtarz tego kościoła nowem tabernaculum, którego koszt wraz z innemi upiększeniami wynosił przeszło 600 zł.

Za te ofiary składam powyższym czcigodnym ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać“ wyrażając życzenie, ażeby znaleźli godnych siebie naśladowców, którzyby do przedsięwziąć się mającej zewnętrznej restauracyi tego kościoła, ze względów religijnych, patryotycznych i artystycznych na utrzymanie w dobrym stanie zasługującego, jakimkolwiek dobrowolnym datkiem przyczynić się zechcieli.

Ks Izydor Kunaszowski, proboszcz.

W niedzielę dnia 23 b. m. odbył się odczyt p. Bolesława Baranowskiego p. t. „Dziewica Orleańska w historyi i sztuce“, staraniem Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli szkół ludowych lwowskich.

Prelegent opowiedział owe czasy, kiedy to we Francyi panowały zamieszki z powodu najazdu Anglików, przedstawił zepsucie dworu i wyższych warstw narodu, a na tem tle zarysował postać Joanny d'Arc, jako przedstawicielki idealnych dążności narodu francuskiego. Postać dziewicy Orleańskiej, choć jedna z najszlachetniejszych postaci niewieścich w historyi, nie znalazła w narodzie swym godnego miejsca w literaturze. Wolter przedstawił ją odartą z wszelkich blasków wiary i bohaterstwa, którymi się odznaczała. Natchnęła za to cudzoziemców Szekspira, Schillera i Matejkę, którzy uwiecznili ją swym geniuszem. Myśli Matejki, który może najtrafniej pojął ducha Joanny, nie pojęli zmateryalizowani Francuzi i obraz jego przeszedł w Paryżu bez wrażenia.

Licznie zgromadzona publiczność podziękowała prelegentowi oklaskami za piękny odczyt.

Z sekretaryatu Towarzystwa Mickiewiczowskiego otrzymujemy następujące pismo: „Wydział Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza, składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie p. Maryi Frydman, tudzież pp. Ferdynandowi Bostlowi i Adamowi Krechowieckiemu za gorliwe popieranie celów Towarzystwa, dla którego przez swoje stosunki i wpływy zjednali znaczną liczbę członków, przyczyniając się temsamem skutecznie i znakomicie do urzeczywistnienia zadań i rozwoju Towarzystwa Mickiewiczowskiego“

Jeszcze nasz sekretarz. Wciąż otrzymujemy niemal codziennie od czytelników naszych listy rozbierające kwestyę budżetu rodziny inteligentnej. Ponieważ pragniemy, aby sprawa ta wszechstronnie została omówioną, przeto podajemy i dziś urywki z niektórych listów, zawierające szczegóły nowe. Oto otrzymaliśmy n. p. z prowincyi list z podpisem „Jeden z praktykantów“. Z listu tego przebija żal, że autor artykułów p. t. „Nasz sekretarz“ wziął w obronę tylko niecały stan urzędniczy, gdyż nie brał wcale w rachubę potrzeb rodzin praktykantów konceptowych i auskultantów, pobierających adjuta po 500 i 600 złr. rocznie, a nie wziął ich w rachubę wrzekomo z tego powodu, że „są to ludzie młodzi, najczęściej nie żonaci, znajdujący się dopiero na pierwszym szczeblu karyery urzędniczej“. Tymczasem w rzeczywistości przedstawia się rzecz inaczej. W tem miejscu dajemy głos autorowi listu, który tak pisze:

„Niewtajemniczony bliżej w tryb urzędowania i organizacyę naszych władz przeciętny niezależny obywatel państwa wyobraża sobie, że nazwa „praktykant“ czy też praktykant konceptowy stoi w najściślejszym związku z pojęciem, od którego tytuł ten bierze początek, że jest to jednem słowem „młody najczęściej nie żonaty człowiek znajdujący się dopiero na pierwszym szczeblu karyery urzędniczej“, odbywający po ukończeniu długich studyów fachowych, z natury rzeczy albo bezpłatnie, albo za skromnem wynagrodzeniem przeznaczonem na pióra, atrament i ołówki, praktykę w tym celu i w tych widokach, aby wprawiwszy się należycie w praktycznej stronie swego zawodowego zadania, przejść po upływie jakich paru miesięcy, lub najwyżej roku w szeregi „urzędników“ płatnych już tak jak „ludzie“ i w tym szeregu posuwać się już dalej z „szczebla“ na „szczebel“ hierarchii urzędniczej.

Tak było kiedyś w zaraniu istnienia pojęcia praktykantów, i tak obecnie jeszcze być by powinno, ale niestety tak nie jest. Pozostała jedynie przestarzała nazwa, anachroniczny tytuł „*lucus a non lucendo*“, rzecz sama uległa z biegiem lat i rozwojem cywilizacyi olbrzymiej zmianie.

Etat kilkunastu takich prawdziwych praktykantów, który istniał przed dzisiejszą organizacyą naszych władz rządowych mniej więcej w 1-ej połowie bieżącego stulecia, a stanowiący część etatu władz krajowych, przy których praktykanci z zasady byli umieszczani, wzrastał z biegiem lat stale i to wcale nie równomiernie z etatem wyższych klas, tak że doszedł dziś do poważnej cyfry, n. p. przy władzach politycznych 130, czyli że wynosi przeszło połowę wszystkich sił konceptowych. Nieproporcyonalność ta łatwa do zrozumienia. Chodziło o pomnożenie sił roboczych bez pomnożenia odnośnej rubryki wydatków w budżecie, bo cóż łatwiejszego jak robić tanim robotnikiem, który to samo zrobi, co i droższy. Tak jest niestety — uzyskano przez ten nierówny stosunek podwójną korzyść, liczny zastęp młodych, świeżych sił, który przez „dłuższy“ czas „praktykując“ nabywa wprawy, pracuje jak starsi pracują, a zadowalnia się „odbłyskiem“ charakteru urzędniczego (praktykanci nie mają żadnej rangi, lecz jedynie dystynkcyę ostatniej, t. j. XI rangi) i wynagrodzeniem nie przewyższającem zarobku drwala, lub tłukącego kamienie.

Aby mi nikt nie zarzucał przesady, pozwolę sobie udowodnić powyższy wywód przykładem z najjaskrawszego w tym względzie działu służby politycznej.

Ze 130 praktykantów, stojących na etacie namiestnictwa, a więc właściwe do służby przy tej władzy przeznaczonych, praktykuje rzeczywiście w namiestnictwie najwyżej 20 na to, aby po upływie paru miesięcy przestać praktykować, pójść na prowincyę i włożyć głowę i szyję — ozdobioną zawsze jedną, od najniższej rangi „zapożyczoną gwiazdką“ — w jarzmo ciężkiej pracy, nie noszącej już żadnej cechy, żadnego śladu praktyki; pracy, przy wyznaczaniu której nikt się nie kieruje myślą: „To praktykant dopiero, on może tego nie potrafi“; pracy, w której nie wolno i nie można zdradzać „niewprawności“, „niewtajemniczenia“, bo przecież szef odnośnej władzy sam ma tyle na głowie, że nie może się zajmować poprawianiem zadań i przerabianiem nieudałych wypracowań.

Co więcej, taki nominalny praktykant — powtarzam jeszcze raz dla dobitności — nie będący właściwie urzędnikiem, jest nieraz powołany do zastępowania naczelnika powiatu; no, wtedy już musi powagą, energią i pewnością pokryć brak odpowiedniego takiemu zadaniu tytułu i bądźcobądź udawać, że jest „urzędnikiem“.

I cóż myśli szanowny ogół: ile też lat taki „młody, najczęściej nieżonaty, stojący na pierwszym szczeblu karyery urzędniczej“ praktykant musi się kontentować stanowiskiem niepewnem, bo nie dającem nawet prawa do charakteru urzędnika, wynagrodzeniem, niewystarczającem — nie powiem na utrzymanie rodziny, ale nawet — na myśl o egzystencyi lepszej w stanie wolnym, a przytem oddawać za to wynagrodzenie pracę przynoszącą społeczeństwu korzyść „pełnej płacy robotnika“? Czy może rok, dwa lub trzy najwyżej? Otóż, jak dziś rzeczy stoją, lat 10 i 12 a jeżeli tak dalej potrwa to lat 15 i 20. Czy to nieprawda? proszę spytać u źródł .

Więc w 38 roku życia jest się „młodym, najczęściej nieżonatym, stojącym dopiero na pierwszym szczeblu karyery urzędniczej człowiekiem“, którego nie należy brać w rachubę przy załatwianiu sprawy polepszenia bytu urzędnika?“

Owóż autorowi listu przyznajemy najzupełniejszą racyę. Faktem jest, że skreślony przezeń obraz jest prawdziwy i nie ma w nim ani odrobiny przesady. Praktykanci konceptowi przy starostwach pełnią funkcye komisarzy, auskultanci sądowi wydają w imieniu Cesarza wyroki nieraz w sprawach bardzo ważnych, chociaż właściwie żadnej rangi nie mają. W szematyzmie władz rządowych pomiędzy praktykantami i auskultantami znaleść można nazwiska ludzi dojrzałych, obarczonych liczną rodziną, ojców kilkorga dzieci. To jednak jest monstrualność której w innych państwach zapewne nie znajdzie, tak być nie powinno. Nam się zdaje, że każdy zdrowo myślący człowiek to odczuwa, i że, jeżeli sprawa regulacyi płac urzędników przyjdzie na stół Rady państwa, to w związku z nią musi być przeprowadzona taka reorganizacya etatu, aby praktyka nie trwała dłużej nad trzy lata i aby praktykant był rzeczywiście tem, czem być powinien, tj. terminatorem w warsztacie urzędniczym. Z tego więc powodu nie wzięliśmy ich w rachubę, niewiele bowiem zyskaliby oni przez to, gdyby im podwyższono adjutum o 100 lub 200 zł. rocznie, i gdyby przy tem adjutum musieli tak jak dziś, dziesięć lub dwanaście lat czekać na posadę.

Od innego czytelnika otrzymaliśmy pismo następujące: „Zwrócić muszę uwagę Szanownej Redakcyi na to, że urzędnicy nawet jedenastej rangi są jeszcze magnatami w porównaniu z tymi białymi murzynami, którzy za rocznem wynagrodzeniem od 150 do 500 zł. pracować muszą po 8 do 14 godzin dziennie i przez których ręce przechodzą setki milionów interesów państwa i publiczności. Takim białym murzynem jest c. k. pocztmistrz, niby urzędnik, niby człowiek prywatny.“

Wreszcie z Jarosławia otrzymaliśmy pismo następujące:

„Uderzył mnie w „Sekretarzu“ brak jednej pozycyi, a mianowicie brak wydatku stałego na premię asekuracyjną na wypadek śmierci. Bo jeśli położenie urzędnika niższych kategoryi jest opłakane, o ileż gorsze jest położenie pozostałej po nim wdowy i sierot? To też sądzę, że ubezpieczenie na wypadek śmierci powinno być stałą rubryką w budżecie każdego urzędnika.“

Fonograf, przedstawiany przez p. Kossowskiego w hotelu Europejskim „nauczył“ się już nowych rzeczy, śpiewa n. p. „Dwie zorze“ Moniuszki głosem p. Sacka, znanego z estradowych występów tenora, gra na trąbie i t. d. Dobrzeby było, aby dyrektorowie gimnazyów i szkół publicznych we Lwowie ułożyli się z p. Kossowskim i dali uczniom swym możność poznania jego fonografu, gdyż nie prędko będzie można spotkać się we Lwowie z tak wybornym aparatem.

Z Czerniowiec piszą nam: Na czwartkowem posiedzeniu sejmu bukowińskiego rozegrała się wa[illegible]na potyczka stronnictw. Po jednej stronie stanęli posłowie ormiańsko polscy, ruscy narodowcy i niemieccy liberali, tworzący razem mniejszość, która broni równouprawnienia wszystkich narodowości, po drugiej znaleźli się Rumuni wraz z dwoma secesyonistami ruskimi pp.: Tymińskim i Wolanem. [illegible] grupę scharakteryzował bardzo dosadnie dr. Stefanowicz, który powiedział, że wzięła ona sobie za zasadę „konfiskatę prawa wolnych wyborów“. Chodziło o weryfikacye wyboru w Serecie, gdzie przeszedł kandydat rumuński p. Pompe przeciw Nie[illegible]cowi, ale tylko dzięki niesłychanej presyi wywieranej na wyborców. Wniesiono liczne protesty przeciw temu wyborowi, lecz na posiedzeniu sejmu referent tej sprawy br. Mustazza zaproponował uznanie wyboru p. Pompego za ważny. Wniosek ten przeszedł większością dwóch głosów. Za nim głosowało [illegible] posłów t. j. Rumuni, z wyjątkiem br. Hormuzakiego, który stanął po stronie słuszności i pp. Wolan i Tymiński; przeciw oddano głosów 13. Jednak zwycięstwo to równa się klęsce, słowa prawdy, jakie powiedzieli Rumunom na tem posiedzeniu posłowie dr. Stefanowicz, mówca klubu ormiańsko-polskiego, Niemiec dr. Rott i Rusin p. Pihulak nietylko [illegible] siały w oczach każdego bezstronnego odrzeć pos[illegible]powanie większości z wszelkich nawet pozorów słuszności, ale nawet w jej łonie jak to było [illegible]docznem wywołało przygnębienie i zamięszanie.

Czynią się już u nas przygotowania do obchodu rocznicy konstytucyi 3 maja. Uroczystość odbędzie się w niedzielę dnia 7 maja, a uświetnioną będzie przybyciem ze Śniatyna członków tamtejszego amatorskiego teatru. Odegrają oni w Czerniowcach „Gwiazdę Syberyi“.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa [illegible] technicznego odbędzie się we środę dnia 26 b. m. o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym: Wykład inżyniera E. Michałowskiego o kolei linowej wiszącej (teleferage) z zastósowaniem hamulca automatycznego pomysłu prelegenta.

Jubileusz. 50-letni jubileusz czynnej służby rządowej obchodzi dnia 26 kwietnia 1893 Wac[illegible] Hanka, starszy konduktor pocztowy we Lwowie, pomimo 70 lat wieku i nadal w czynnej służbie pozostać zamierza.

Z Nowego Sącza nam piszą: Bawi u nas towarzystwo byłych artystów operetki lwowskiej pod kierownictwem p Juliana Myszkowskiego i uprzyjemnia nam wieczory swojemi produkcyami. Na pierwsze przedstawienie złożyły się sztuczki: „K[illegible] Kalabazos,“ „Dwaj konkurenci“ i „Jeden z nas [illegible] się ożenić“. Publiczność zebrała się w sali „S[illegible]“ bardzo licznie, a na następne wieczory wybiera się wiele osób z okolicy.

Z Brzozowa nam piszą: Ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. Leona XIII zawiązało się w Brzozowie Towarzystwo miłosierdzia Polek na wzór św. Wincentego á Paulo. Dyrektorem nowego stowarzyszenia obrany ks. dziekan Biały, miejscowy proboszcz, a przewodniczącą pani Zofia Duniewiczowa, obywatelka ziemska. Da Bóg, że choć w części zdołają zacne Polki ulżyć nędzy swych bliźnich nieszczęśliwych.

Wieczorek na cześć Słowackiego. Staraniem członków Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty odbędzie się dnia 30 bm. w wielkiej sali „Sokoła" z łaskawym współudziałem p. J. Wysockiego, artysty sceny lwowskiej i członków Towarzystwa śpiewackiego „Echo" wieczorek poświęcony pamięci Juliusza Słowackiego. Urządzeniem obchodu zajmuje się komitet złożony z młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, hołdującej ideałom nieśmiertelnego wieszcza i łącznie pracującej nad urzeczywistnieniem jego myśli. Komitet doborem sił i urozmaiconym programem postarał się, ażeby wieczorek wypadł odpowiednio do swego znaczenia. Dochód przeznacza się na rzecz Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty. Bilety i programy znajdują się do nabycia u p. Lewickiej, ulica Batorego l. 28 i u pp. Bromilskiego, Gubrynowicza i Schmidta.

Sprzeniewierzenie. Z Krakowa donoszą:

W piątek przed trybunałem sędziów przysięgłych stawał Feliks Olszański, liczący lat 44, zawieszony w urzędowaniu kasyer kolei państwowej w Żywcu, oskarżony o sprzeniewierzenie powierzonych mu pieniędzy kolejowych.

Sprawą tą zajmował się już w roku zeszłym trybunał sędziów przysięgłych w Wadowicach; atoli wówczas, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Olszański został uwolniony. Najwyższy trybunał jednak zniósł werdykt przysięgłych ze względów formalnych i przekazał tę sprawę do wytoczenia przed trybunał przysięgłych w Krakowie.

Rozprawa ta toczyła się w piątek i w sobotę. Podstawę do niej stanowiła pierwotna skarga prokuratoryi wadowickiej, zarzucająca Olszańskiemu sprzeniewierzenie 3201 zł. 5 ct. Oskarżony przyznał się do zabrania tych pieniędzy z kasy; oświadczył jednak, że z kwot sprzeniewierzonych nie zatrzymał dla siebie ani centa, lecz wszystko przegrał na loteryi liczbowej. Stawiał on z początku mniejsze kwoty z własnych funduszów, a następnie — jak powiada — porwany jakimś szałem, zabierał pieniądze z kasy i przegrał je na loteryi.

Świadek, inspektor kolei państwowej p. Franciszek Abdermann, szczegółowo na podstawie aktów wykazywał, w jaki sposób sprzeniewierzenia dopuszczał się Olszański i jak je wykryto.

Przesłuchani dwaj kolektanci loteryjni z Żywca potwierdzają, że oskarżony namiętnie grywał na loteryi. Odczytywali oni długi wykaz kwot, jakie obwiniony w dwóch kolekturach w Żywcu postawił. Z wykazów tych okazuje się, że oskarżony ogółem w przeciągu mniej więcej roku postawił na loteryi 4027 zł. 50 ct. Stawki były wysokie, a dochodziły niekiedy do 80, 150, a nawet do 180 zł. dziennie. Nadto twierdzi oskarżony, że stawiał także w Krakowie i w Bielsku. Wygrał kilka razy, ogółem 2600 zł., ale stawiał wygrane i przegrywał je także. Zresztą stwierdzili świadkowie z Żywca, że oskarżony prowadził życie skromne, a świadek p. Abdermann przyznał, iż przed wykryciem defraudacyi oskarżony przez dwadzieścia lat był urzędnikiem wzorowym.

Na tem zakończono rozprawę i trybunał postawił sędziom przysięgłym dwa pytania.

Sędziowie przysięgli po długiej naradzie potwierdzili jednogłośnie pytanie w sprawie zbrodni sprzeniewierzenia, a na podstawie tego werdyktu trybunał, uwzględniając mnogie okoliczności łagodzące, skazał Olszańskiego na cztery miesiące zwykłego więzienia obostrzonego jednym postem w miesiącu, na ponoszenie kosztów postępowania karnego oraz na zwrot sprzeniewierzonej kwoty.

Rozruchy antiżydowskie w Narajowie. Z Brzeżan donoszą: Dnia 17 b m. rozpoczęła się tu rozprawa przeciw żydowi Judzie Hilferowi i 4 innym żydom oraz przeciw 36 katolikom. Sprawa, z powodu której oskarżeni stają przed kratkami sądowemi przedstawia się według aktu oskarżenia jak następuje: W kwietniu z. r księża Redemptoryści odbywali misyę duchowną w Narajowie. W kazaniach swych występowali głównie przeciw pijaństwu i nakłaniali ludzi do trzeźwości. Wymowne słowa kaznodziejów trafiły do przekonania zebranego ludu, bo chociaż na misyę zebrało się około 2000 ludzi, to jednak nikt z nich nie zaglądał do szynku. Nie w smak to było żydom, gdyż na trzeźwości włościan mocno tracili. Rozdrażniło ich to nawet tak bardzo, że postanowili podczas nabożeństwa rzucić się na kążących księży, ale zamiaru zaniechali, gdyż obawiali się zebranego ludu Następnie chcieli napaść na księży i nabić ich wtedy, gdy będą odjeżdżać z Narajowa, ale i wówczas stanęło ich zamiarowi to na przeszkodzie, że odjeżdżających księży odprowadzono z procesyą. Całą więc swą złość przelali żydzi na rz. kat. proboszcza w Narajowie ks Jemiołę, a sposobność do wywarcia swej zemsty znaleźli w krótce po wyjeździe księży Redemptorystów. Ks Jemioła wydzierżawił stajnię swą żydowi Judzie Hilferowi i miał mu dostarczać słomy. Żydzi korzystając z tego, że inne budynki parafialne leżały tuż obok dzierżawionej przez Hilfera stajni zakradali się do nich, wynosili z nich rozmaite rzeczy i sprzedawali je w mieście. Długi czas nie było można wykryć złodzieja, aż wreszcie jednego dnia organiście Szczechowiczowi udało się jednego żyda złapać na gorącym uczynku kradzieży sieczki. Zamknął więc złodzieja w stodole i doniósł o tem natychmiast ks. Jemiole. Za chwilę ks. Jemioła posłyszał koło swego mieszkania głosy: „Tate hat gesperrt, gib die tate, woddaj" a kiedy ks. proboszcz, chcąc się dowiedzieć, co ten krzyk ma znaczyć, wyszedł z domu, żydzi zgromadzeni przed plebanią rzucili się tłumem na niego, poczęli go bić, a następnie rzuciwszy go o ziemię — uciekli.

Wieść o pobiciu księdza przez żydów lotem błyskawicy rozbiegła się po całem miasteczku i wywołała wśród chrześcijan wielkie wzburzenie. Dzień ten jednak upłynął spokojnie. Na drugi dzień, 1 maja, w niedzielę, lud zebrany w kościele postanowił, po długiej naradzie, zemścić się za zniewagę swego kapłana. W tym celu Polacy porozumieli się z Rusinami zgromadzonymi w cerkwi i po nabożeństwie w cerkwi razem rzucili się na żydów. Żydzi wystraszeni pozamykali domy. Wówczas wzburzone tłumy poczęły kamieniami wybijać szyby i powywracali na rynku stragany.

Na tem zakończyła się burza, która żydom wyrządziła szkodę na 300 zł. Z awantury tej wynikł jednak proces karny o pobicie księdza i o złośliwe uszkodzenie obcej własności.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Wszyscy wypierają się zarzuconej im winy. Nader ciekawe były zeznania świadków. Ks. Jemioła zeznał, iż żydzi podczas całej misyi zachowywali się prowokująco, wyprawiali krzyki podczas kazań, obrzucili błotem obraz Matki Boskiej, a ludzi siedzących pod parkanem kościelnym oblewali pomyjami. Sami kaznodzieje musieli żydów upominać, i grozili im, iż wezwą żandarmów. Następnie opowiedział ks. Jemioła zgodnie z aktem oskarżenia o kradzieży sieczki i o napadzie żydów na niego.

Następny świadek ks. Jan Dudyk gr.-kat. paroch narajowski zeznał, iż był na misyi księży Redemptorystów i zauważył, iż w czasie tych misyi lud, mimo jarmarku w Narajowie, powstrzymywał się od picia wódki i omijał szynki. Wieczorem dnia 30 kwietnia 1892 koło godziny 10 przybiegł do niego jeden z sąsiadów z doniesieniem, iż żydzi biją polskiego księdza. Ks. Dudyk na wieść o tem zabrał z sobą dwóch swoich parobków i pospieszył ku łacińskiej plebanii. Kiedy tam przyszedł było już po napadzie i u księdza Jemioły był już żandarm. Ks. Jemioła był bardzo rozdrażniony. Na drugi dzień ks. Dudyk powróciwszy po odprawieniu mszy św. w cerkwi do domu, usłyszał, iż dzwonią na gwałt. Wybiegł prędko z domu, a nie mogąc się dowiedzieć od nikogo, dlaczego uderzono na gwałt w dzwony, pobiegł na rynek i zobaczył tam tłumy ludzi. Gdy zdążał ku rynkowi jakieś kobiety ostrzegały go, aby tam nie szedł, gdyż żydzi mieli się przechwalać, że wczoraj wybili polskiego księdza, a dziś nabiją ruskiego. W dalszym ciągu opowiadał świadek, iż żydzi narajowscy podczas jarmarków wyzyskują włościan w niebywały sposób. Na pytanie przewodniczącego trybunału, czy nie wie, którzy z mieszczan narajowskich brali udział w rozruchach, odpowiedział ks. Dudyk, iż w dniu tym było w Narajowie bardzo wielu włościan z pobliskich wiosek, którzy mu nie są znani.

Świadek organista Franciszek Szczechowicz opowiedział o kradzieży sieczki u ks. Jemioły, a następnie o napadzie żydów. Gdy na krzyk księdza przybiegł na podwórze plebanii, ujrzał ks. Jemiołę leżącego na ziemi i poznał niektórych z napastników, a mianowicie: Fleischnera, Ryfkę Ere, Brejnę Alterowę i kilku innych.

Świadek żandarm Piotr Piekut zeznał, że wieczorem 30 kwietnia usłyszał obok rz.-kat. plebanii jakiś pisk i krzyk; w kilka chwil potem przyszło na posterunek kilka żydówek z płaczem, że ksiądz chce zastrzelić ich ojca. Piekut poszedł wówczas na probostwo z drugim żandarmem i tam dowiedział się od ks. Jemioły o całej przygodzie. Dnia 1 maja widział świadek, jak po nabożeństwie w kościele ludzie szli do cerkwi i tu usłyszał, jak mówiono, iż katolicy będą topić żydów w brzeżańskim stawie za zniewagę księdza. Doniósł więc o tem swemu komendantowi, a gdy wraz z nim wyszedł z koszar, zobaczył, jak chłopcy rzucali kamieniami na powywracane stragany. Kilku ludzi stało spokojnie koło domu Habera. Nagle Haber wybiegł przed dom rzucił tłuczkiem od moździerza w stojącego spokojnie Borejkę i natychmiast skrył się napowrót do domu. Borejko, zły z bólu, rzucił się za nim, a gdy zastał drzwi zamknięte powybijał kijem wszystkie szyby. Piekut widział w tłumie mnóstwo ludzi obcych. Ludzie rzucający kamieniami wołali: „za naszą wiarę". Dalej zeznał Piekut, iż żyd Fleschner podczas misyi, urządził w swym domu muzykę. W ten sposób chciał przeszkodzić kazaniom, dom jego stoi bowiem o kilka kroków od kościoła. W końcu oświadczył Piekut, że wątpliwem jest, aby żydzi mogli widzieć kogo z obżałowanych, gdyż wszyscy żydzi podczas napadu pochowali się i ani jednego z nich nigdzie nie było widać. Tak samo zeznali i dwaj inni żandarmi Buchta i Ficek.

Świadkowie żydzi, obciążający oskarżonych katolików, dowiedziawszy się o tych zeznaniach żandarmów, zmienili mocno swe zeznania złożone w śledztwie Wówczas bowiem wyliczali mnóstwo osób, które rzekomo widzieli, jak napadały na stragany i wybijały szyby, przed trybunałem zaś nic już nie pamiętali i nic nie widzieli.

Świadków przesłuchano 116. Niektórzy z nich udowodnili *alibi* kilku oskarżonych.

Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał po 2-godzinnej naradzie zasądził Judę Hilfera za pobicie księdza Jemioły na 3 miesiące więzienia, Ryfkę Ere i Brajnę Alter na 2 tygodnie. Wszystkich innych zasądzono za przestępstwo § 468 (złośliwe uszkodzenie cudzej własności) od 1 do 3 dni aresztu, który może być zamieniony na karę pieniężną.

Z Buczacza od tamecznego burmistrza pana Sterna otrzymujemy następujący telegram: Wincenty Czepita, dzierżawca dóbr, mieszkał stale w Janówce, przybył przypadkiem do Buczacza i zmarł nagle u swego krewnego. Czepita cierpiał przedtem zawsze na kurcze żołądkowe. W mieście ani przedtem ani obecnie nie zaszedł żaden wypadek choroby podejrzanej. *Burmistrz Stern.*

Zmarli. Wiktor Bagiński, urzędnik kolejowy, wnuk założyciela osady Baginsberg pod Kołomyją, dziś przedmieścia Kołomyi, żołnierz polski z roku 1863, przeżywszy lat 45, zasnął w Bogu w Kołomyi. — Klara Hauslichowa, żona adwokata, umarła w 20 r. życia w Stanisławowie. Fortunat Gralewski, żołnierz z r. 1848, aptekarz i obywatel miasta Krakowa, senior gremium aptekarzy Galicyi zachodniej, umarł w Krakowie w 64 roku życia. — Stefania z Gnoińskich Kościska, wdowa po urzędniku, umarła w 64 roku życia w Krakowie. — Aniela z Niemiryczów Brzeska, żona obywatela miasta Krakowa, urodzona w roku 1812 w województwie sandomierskiem, umarła w Krakowie. — W Zakopanem umarł Franciszek Rekowski, pozostawiwszy po sobie wdowę, z domu Mieroszewską i syna.

Stan powietrza. Termometr + 2 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5° Reaumur. Barometr 759. Idzie w górę. Ostry, północno-wschodni wiatr. Przed południem było pogodnie ale chłodno, po południu padał śnieg.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w Nrze 91 *Przeglądu*: — *Parasolka.* Rozwiązanie to nadesłali: J Janocha ze Strzelca, Chandler z Białoboków, S. i W. Kirschner z Regulic, M. Gadomska z Zawadki, J. Kasparek z Wiednia, W. Textoris-Strzeżeniecka i Jadwiga Ligęzianka z Gołąbkowic, Celina Jastrzębska z Gorajca, ks. J. Rychel z Dembowca, A. Stańkowska z Chwalibogi, Ostoja z Worochty, Wład. Niemczeska ze Śniatyna, Br. Ramułtowa z Dębicy, Janowski z Burdujeni, M. Piątkiewiczowa z Hliboki, Katarzyna Kristmann z Libiąża, ks. Aloizy Bilski z Pilzna, M. Jastrzębska z Teleśnicy, Eryk Bieliński z Wiednia, Róża Kiryłowicz z Pasiecznej, M. i H. Nagayówny ze Stanisławczyka, H. Stoyowa z Brzeżan, E. Handówna z Wojniłowa, p. E. Kwiecińska z Ożomli, p. J. Moczydłowski z Kalwaryi, Hel. Langiewicz z Brzeżan, Leonia Lech z Sokala, E. Pietrzycka z Brzeska, M. Machniewiczowa z Nowego Sącza, M. Jastrzębski ze Złoczowa, T. Stańkowski z Kańczugi, H. Bettówna z Sanoka, K. Koniuszewska z Lubieniec, ks. St. Mielich T. J. z Chyrowa, Wł. Stenzel z Sambora, M. Przybylski z Przemyśla i ze Lwowa Gabryela Weigel, Józef Worobecki, ks. Soter O., M. Denis, Marya Szatkowska, M. i J. Treter, B. Młodecka, a nadto mnóstwo osób, które podpisały się tylko pierwszemi literami.

W sądzie.

— Pańskie zatrudnienie?
— Koncertant.
— Skądże pan czerpiesz środki do życia?

Teatr. Dziś we wtorek przedstawienie składane. Zakończy: „Chory z urojenia", komedya w trzech aktach Moliera. Rozpocznie: „Rycerskość wieśniacza" („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie Mascagni'ego. — Jutro we środę: po raz drugi „Prawa serca", komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Prawa serca"** (Sztuka w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego).

— „Widzisz, miłość jest tylko jedna, powraca się do niej zawsze, kiedy raz sercem zawładnie. To jak trucizna działa!. odbiera wolę, siłę, przytomność. Rozum, praktyczność, to mrzonki, to dzieciństwa wymyślone przez starych profesorów. Jeden jest prawodawca najwyższy... serce! kto go nie słucha, ten jak ja umiera!"

Oto teza, której prawdziwości chciał dowieść autor wystawionej wczoraj na scenie lwowskiej sztuki pod tytułem „Prawa serca", p Kazimierz Zalewski. Kto uważniej przeczyta wyżej przytoczone zdanie, wychodzące z ust sybaryty i egoisty Leopolda Wermerza w chwili gdy zażył truciznę i ma konać, ten natychmiast dostrzeże, iż autor wziął namiętność za miłość a serce za zmysły. Wolę, siły i przytomność odbiera tylko namiętność zmysłowa, ale nigdy miłość. Ten błąd popełniony w postawieniu tezy, jest też powodem że wszystko w sztuce chroma i kuleje, że ona jest nietylko nudną, ale nadto wysoce niesmaczną. Prawa serca są wielkie, niezaprzeczenie wielkie, a w sferze uczucia jest ono rzeczywiście jedynym prawodawcą, ale i ono milknie nieraz tam, gdzie wyższe moralne względy wymagają poświęcenia. Natomiast namiętność jest samolubną, depce wszystko i poświęcenia nie zna. Autor wziąwszy jednak jedno za drugie, kazał człowiekowi pospolitemu, nie mogącemu wykrzesać z siebie żadnych wyższych uczuć, brutalnemu egoiście kochać się tak silnie i wzniośle, jak gdyby był nie schyłkowcem, ale tak idealnym kochankiem jak Romeo.

Przypatrzmy się jednak, w jaki sposób p. Zalewski pragnie dowieść swej tezy i jaką do tego celu stworzył sobie fabułę.

Leopold Wermer, synowiec bogatego fabrykanta, który „psami jeździł" w początkach swego pobytu w Królestwie, uwiódłszy młodą dziewczynę, Ludwikę Wirską, przychodzi do przekonania, że należy sobie przez bogate ożenienie zapewnić byt wygodny i stanowisko w świecie. Stryj, w chwili gdy się sztuka zaczyna, już nie żyje — a fabryka, której Leopold jest dyrektorem, należy do jego córki Anety. Aneta zakochana w bracie stryjecznym ma zostać niezadługo jego żoną. Ludwika dowiedziawszy się o tem, odrzuca z godnością brudne propozycye swojego kochanka, który pomimo, że się żeni z Anetą, przyrzeka, że będzie i nadal utrzymywał z nią dotychczasowy stosunek. Dawniej opuszczona dziewczyna szła do klasztoru, dzisiaj idzie na medycynę. Ludwika Wirska wyjeżdża więc do Paryża i tam zdobywa stopień doktora medycyny. Do wyjazdu za granicę pomaga Ludwice Aneta, która o niczem nie wiedząc, kochankę swego męża zalicza do rzędu swych najlepszych przyjaciółek. Prócz osób już wymienionych poznajemy jeszcze w akcie pierwszym Henryka, brata Ludwiki, maniaka na punkcie wynalazku jakiejś niesłychanie taniej farby i Porayskiego, smakosza i żarłoka. Jest jeszcze parę figur w sztuce, ale zupełnie obojętnych i wprowadzonych przez autora na to tylko, aby główne postacie miały do kogo gadać dla wypowiadania swych uczuć.

Po upływie lat siedmiu znajdujemy się w salonie pani Leopoldowej, widzimy to samo towarzystwo, w odmiennych cokolwiek warunkach. Aneta jest matką sześcioletniej córeczki, Ludwika doktorem medycyny, Leopold zblazowanym typem schyłkowca, a Henryk zupełnym już waryatem Uczucie Leopolda dla Ludwiki, kąpane przez całych lat siedem w szampanie i błocie rozpusty, zbrukane jak szmata wyrzucona na śmiecie, odzywa się na nowo. Leopold pragnie poświęcić żonę i dziecko, zerwać te więzy które go krępują i ofiaruje resztki swojego człowieczeństwa Ludwice. Ta jednak wskazuje mu obowiązek, jaki ma wobec żony i dzieci i odtrąca go jak dawniej. Henryk tym zasem, który dowiedziawszy się od umierającej służącej Doroty o stosunku Leopolda do Ludwiki, postradał zmysły, odzyskuje je teraz i postanawia zgładzić ze świata uwodziciela swej siostry. To wypełnia akt drugi i trzeci, w czwartym zaś znowu widzimy Leopolda, ponawiającego swoje propozycye i Ludwikę tak samo niewzruszoną, jak dawniej, a odbywa się ta scena prawie przy łóżeczku umierającej córeczki Leopolda.

Rozmowa tych dwojga, przez jakieś fatum związanych z sobą ludzi, kończy się groźbą Ludwiki, że i „na winnych spada kara w życiu, tak jakby naprawdę był gdzieś, jakiś Bóg!" Leopold nie boi się tego wcale, on nie wierzy w Boga, postanawia jednak umrzeć, bo nie ma sił do życia w takich warunkach. Czczemi frazesami naszpikowane są refleksye schyłkowca. W tej chwili zjawia się Henryk dyszący zemstą i łaknący krwi Leopolda. W rozmowie z nim uwodziciel wypija truciznę, wygłasza z emfazą na początku naszego sprawozdania przytoczone zdanie i umiera. Sztuka kończy się słowami Ludwiki do Henryka: „Czem był dla mnie to już tajemnica trupów, bo moje serce z nim razem umarło!"

Jak z powyższego streszczenia widzimy, fabuła sztuki nie jest wcale zajmującą i nie budzi zgoła żadnego interesu. Widz z góry wie, że nic się stać nie może, bo wszystko co było najważniejszego stało się przed rozpoczęciem sztuki i w pierwszym jej akcie. To też w całej sztuce nie ma wcale akcyi, a główny nacisk położył autor na tyrady filozoficzne wygłaszane co chwila, często bez potrzeby. Na scenie nie widać ludzi z ciała i krwi, ale jakieś manekiny, targane nie wiadomo z jakiego powodu namiętnościami, a recytujące z pamięci to, co im bujna fantazya autora wyrecytować kazała. Ze wszystkich postaci najwięcej może do prawdy zbliżony jest Porayski (p Fiszer), postać epizodyczna, który przez całą sztukę tylko je i pije i działa w tym tylko kierunku, aby jadła i napoju miała jak najwięcej. Ale i te ciągłe i przy każdej sposobności wygłaszane zdania o jedzeniu stają się w końcu niesmacznemi, pomimo, iż ubrane są w formę humorystyczną

Słaba ta sztuka straciła jeszcze bardzo na scenie lwowskiej w skutek fałszywego rozdania ról. Zamiast powierzyć p. Woleńskiemu i p. Stachowiczowej wykonanie głównych postaci, oddano te role państwu Żelazowskim, a kto zna suchy, wstrzemięźliwy, zamknięty w sobie, ponury sposób malowania uczuć tej zresztą bardzo zdolnej pary artystycznej, ten pojmie, że nietylko nie naprawili oni błędów popełnionych przez autora, ale przeciwnie wypuklili je, — namiętność gwałtowną, rwącą, prowadzącą do postradania zmysłów i do samobójstwa ścisnęli, zamknęli w sobie, zrobili spokojną, refleksyjną, a przytem tak ponurą, że widz nietylko nie znajduje dla niej okoliczności łagodzących, ale wprost wstręt do niej i do tych postaci odczuwa.

Jeżeli zaś jeszcze dodamy do tego, że sztuka nie została należycie przygotowana, że artyści nie opanowali ról pamięciowo, że reżyserya była niedbałą, to będziemy mieli wyobrażenie, jak strasznie nudziła się publiczność na wczorajszej premierze.

Dla pokazania jak niedbałą jest reżyserya, przytoczymy fakt następujący: oficjalista fabryki Wermerów ma stanąć przed obliczem właścicielki tej fabryki; jest więc cały wystraszony tym zaszczytem, jaki go spotyka, w długim monologu opowiada publiczności swoje wątpliwości co do tego jak ma ją tytułować, czy „Jaśnie Panią" czy inaczej, zachwyca się wspaniałym jej salonem, pełnym jedwabiów i złota, wreszcie słyszy szelest sukni: — drzwi się otwierają od wewnętrznych pokoi i właścicielka fabryki wchodzi. Załatwiwszy interes, który go sprowadził do tego wspaniałego salonu, żegna się pokornie ten oficyalista i wychodzi..... drzwiami, prowadzącemi do wewnętrznych pokojów pani Wermerowej. Ten wybór drzwi przy wchodzeniu na scenę i wychodzeniu ze sceny bywa na lwowskiej scenie tak nieraz inteligentny, że zdarzało się, iż wrogowie, którzy według woli autora nie mają się wcale widzieć, spotykali się *bec à bec* we drzwiach lub niezawodnie musieli się spotkać w przedpokoju. *X.*

Część ekonomiczna.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa.** Ze względu na obecny stan tej zarazy w powiecie bobreckim Namiestnictwo zezwoliło odbywać tam targi i jarmarki na nierogaciznę, tudzież wywozić te zwierzęta z powiatu bobreckiego, jakotez ładować i wyładowywać na stacyach w tym powiecie położonych.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 25 kwietnia. Z powodu wiadomości o posusze podskoczyły wczoraj nagle znacznie ceny. Pszenica na wiosnę 8·25, żyto 7·20.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 kwietnia. Hr. Kalnoky złożył wczoraj przed południem Giersowi wizytę w Grand hotelu. Pogadanka obu ministrów trwała bardzo długo. Po południu o godzinie 5tej złożył Cesarz wizytę Giersowi i zabawił u niego kwadrans. Giers odjeżdża dziś w południe do Petersburga. Wieczorem dał ambasador rosyjski ks. Łobanow obiad na cześć Giersa.

O godzinie 2 po południu przyjmował Cesarz serbskiego pułkownika Zdrawkowicza, który wręczył Mu własnoręczne pismo króla serbskiego, zawiadamiające o objęciu przezeń rządów.

Od kilku dni bastują tu cieśle. Liczba bastujących, która wynosiła w sobotę 500, urosła wczoraj do 1400. W kilku punktach miasta zebrały się gromady bastujących, wszelako na wezwanie policyi rozeszły się spokojnie.

Peszt 25 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu oświadczył prezes ministrów Weckerle, że już tymi dniami wniesie kilka przedłożeń kościelno-politycznych. W przemówieniu swem podniósł Weckerle znakomity rozwój Węgier na każdem polu, zwłaszcza na polu prawno-państwowej samodzielności.

Przybyli tu bułgarscy ministrowie Stambułow, Grekow, tudzież prezes sobrania Petkow.

Neapol 25 kwietnia. W miejscowości Torre Anunziata wybuchł w niedzielę podczas nabożeństwa pożar w kościele. Licznie zebrana ludność w dzikiem zamięszaniu poczęła cisnąć się do drzwi i w tym natłoku zginęło 13 osób, a bardzo wiele zostało pokaleczonych.

Wiedeń 25 kwietnia. Wczoraj odbył się tu zjazd pocztmistrzów austryackich. Jednym z wiceprezesów wybrano p. Kowalewskiego z Rohatyna. Obrady toczyły się nad potrzebą polepszenia doli pocztmistrzów. Żądano podwyższenia ich poborów służbowych, stabilizacyi posad, zwrotu czynszu, opłacanego przez pocztmistrzów za najem lokalu na urząd pocztowy, ograniczenia służby w niedzielę tylko na godziny przedpołudniowe, przyznania prawa wyborczego pocztmistrzom, zniesienia odpowiedzialności pocztmistrzów za ekspedytorów, zniżenia ceny jazdy kolejami, wreszcie tego, aby w razie choroby pocztmistrza zarząd pocztowy na koszt własny wyznaczał mu substytuta. Nad temi żądaniami wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Pocztmistrz Mussil z Krakowa w pięknem przemówieniu domagał się polepszenia bytu pocztmistrzów i expedytorów, gdyż płaca, obecnie przez nich pobierana, nie wystarcza nawet na najskromniejsze utrzymanie. W końcu uchwalono rezolucyę domagającą się podwyższenia poborów pocztmistrzów i expedytorów o 20 procent począwszy od 1 stycznia 1894.

Berlin 25 kwietnia. Komisya wojskowa na wczorajszem posiedzeniu ukończyła sprawozdanie swe o projekcie reformy wojskowej. Minister wojny był na tem posiedzeniu. Jutro odbędzie się w plenum parlamentu drugie czytanie przedłożenia wojskowego.

Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby cesarz odjeżdżając do Włoch, zostawił Capriviemu pełnomocnictwo podpisane *in bianco*, ażeby w razie potrzeby użył go do rozwiązania parlamentu.

Rzym 25 kwietnia. Cesarstwo niemieccy byli wczoraj w Tivoli, zwiedzili willę Este i willę Adriana, poczem wrócili do Rzymu. Król Humbert był wczoraj z żoną na festynie ogrodowym u ambasadora angielskiego.

Berlin 25 kwietnia Do jednego z pism katolickich donoszą z Rzymu, że cesarz Wilhelm rozmawiał długo z kardynałem Ledóchowskim o sprawach polskich i rzekł doń w końcu: „Prawda, że wszystko, co było, pójdzie już w zapomnienie?" Stąd wysnuwają niektóre pisma wniosek, że stosunek rządu niemieckiego do Polaków ulegnie radykalnej zmianie na lepsze i że Polacy głosować będą za przedłożeniem wojskowem.

Londyn 25 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby gmin przedłożył kanclerz skarbu budżet na rok następny. Zarazem oświadczył on, że dochody były w roku ubiegłym o 20.000 funtów szterlingów wyższe od preliminarza. Wydatki preliminowano na 91·5, a dochody na 89·9 milionów funtów. W dalszym ciągu swej mowy oświadczył minister, że ustawiczny wzrost dochodu z podatku dochodowego jest niezbitym dowodem wzrostu majątku narodowego.

Peszt 25 kwietnia. Stambułow, Grekow i Petkow odjechali do Sofii.

Ks. dr. Kohl, który uratował życie prymasowi, przyczem sam został ciężko ranny, otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 kwietnia 1893

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Skwarzawy. Dr. F. Zoll z Krakowa. K. Barański z Sambora. P. Komarnicki z Równego. K. Löffler z Gera. A. Kobler z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. K. Potworowski z Ujścia. W. B. Tołoczko z Rosyi. W. Younga z Trzcińca. L. Wiśniewski z Rzeszowa. J. Dydacki z Czortkowa. J. Cheuf z Bukowiny. M. Barańska z Łukawicy. W. Zborowski i G. Tworowski z Rzeszowa. E. Wołodkowicz z Bursztyna. F. Polanowski z Rosyi. H. Erlich z Wiednia. M. Steif z Wiednia. A. Klein z Wiednia. S. Pick z Wiednia. S. Heublum z Wiednia. J. Sobolewski z Krakowa. Z. Sobolewski z Kołomyi.

HOTEL ZORZA. W. Biechoński z Gorlic. K. Cieński z Uwisła. Hr. S. Koziebrodzki z Chlebowa. Hrabia J. Stadnicki z Wielkiejwsi. Hrabia J. Mycielski z Krakowa. St. Zwolski z Bryniec. A. Germann z Węgier.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 25 Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	344·35	Gal. oblig. propinacyjne	97·20
Alpiny	55·90	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	403·—	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	153·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·90
Uniony	262·75	Elbethale	240·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	257·30
Nordbany	296·50	Renta zł. węg.	115·70
Lombardy	122·75	Bankvereiny	124·10
Losy tureckie	51·50	Węg. renta p.	95·12
Staatsbahny	307·50	Ruble	1.27·37
Czerniowieckie	266·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 25 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		262	—	265	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40		101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		110	—	110	70
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. los w 50 lat		100	—	100	70
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.		100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya		98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41		97	—	97	70
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ 52 lat		100	60	101	30
„ „ „ „ „ 56 lat		97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.					
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.		102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%		104	50	—	—
„ „ $4\frac{1}{2}$%		100	50	—	—
„ „ 4%		95	70	—	—
„ „ 4% koronna		95	80	96	50
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		3	50	25	—
„ „ Stanisławowa		35	—	38	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.74		5.84	
Napoleondor		9.69		9.79	
Półimperyał rosyjski		9.80		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.27—		1.31—	
„ „ papierowy		$1.26\frac{3}{4}$		$1.27\frac{3}{4}$	
„ „ [illegible]		59 60		—60·20	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{51}	9^{40}	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	$8^{?7}$	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{55}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		[illegible]	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{31}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{31}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz 6 m. rano 59

30)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Witajcie, moje drogie — rzekła poprawnie po angielsku — witajcie w tym domu, który stanie się odtąd waszym. Starajcie się więc polubić go i przywyknąć do nas, a my wzamian będziemy was kochały serdecznie.

Skinęła na resztę uczennic, które otoczyły nas kołem. Jedne ściskały nas za ręce, drugie całowały w twarz, witając życzliwie, po koleżeńsku i pomagając nam zdejmować okrycia i kapelusze. Jedna tylko milczała, ciemnowłosa dziewczynka trzymała się na uboczu i szepnąwszy mi cicho: Willkommen! cała zapłomieniona i śmiejąc się, uciekła z pokoju.

— Na imię wam Hortensya i Barbara, o ile wiem z listu — rzekła przełożona. — Powiedzcie mi teraz, proszę, moje dzieci, która z was jest Hortensya, a która Barbara?

Ja jestem Hortensya — rzekła moja siostra, wysuwając się naprzód. — Nazywają mnie miss Churchill, gdyż jestem starsza.

Przełożona uśmiechnęła się z powagą.

— Tu u nas nie używają żadnych tytułów, ani też starszeństwo nie daje żadnych szczególnych praw. Twoje koleżanki nazywają się wszystkie po imieniu i nie uznają innej wyższości nad tę, jaką daje zasługa. Co do mnie, jestem dyrektorką tego zakładu i nazywam się pani Brenner. Ale musicie być głodne i zmęczone podróżą, moje dzieci. Annchen, pobiegnij zapytać się, czy wieczerza gotowa.

Annchen ukłoniła się i wybiegła spełnić rozkaz. Pani Brenner usiadła napowrót na krześle; rzekła, zwracając się do nas:

— Obecnie jest nas tylko bardzo ograniczona liczba, ale sądzę, że do niedzieli zjadą się wszystkie nasze uczennice. Oto Annchen powraca z doniesieniem, że już podano do stołu. Chodźcie moje drogie.

To mówiąc, wzięła mnie za rękę, Hortensyi kazała iść za sobą z Anetą i poprowadziła nas do przyległego stołowego pokoju, gdzie stał duży stół nakryty do wieczerzy. Posiłek był prosty, ale zdrowy i dostatni; składał się z zupy, jajek na miękko, ryżowego puddingu, kawy, sera śmietankowego, chleba i sałaty. Po spożyciu tego wróciłyśmy do bawialni, a jedna z uczennic odczytała głośno modlitwy po niemiecku; potem każda panienka przyszła życzyć dobrej nocy przełożonej, a gdy przyszła na nas kolej, pani Brenner rzekła:

— Odprowadzę was dzisiaj, moje drogie i wskażę sama, gdzie będzie spały.

Poszłyśmy za nią długim korytarzem, oświeconym całym rzędem okien z jednej strony; po drugiej znajdowały się drzwi prowadzące do różnych sal.

— To — rzekła pani Brenner, otwierając jedne drzwi — jest jedna z naszych sześciu sypialni. W każdej z nich sypia po sześć uczennic. Obecnie Anetka i Luiza są waszemi jedynemi towarzyszkami, ale potem pozostałe łóżka będą także zajęte. Jakże wam się podoba wasz pokój?

Była to ładna, czysta, zakonnie wyglądająca salka, o pobielanych ścianach, mieszcząca w sobie sześć łóżek osłoniętych białemi firankami, pół tuzina wyplatanych krzesełek i dwie duże szafy na bieliznę. Podłoga nie była zasłana dywanem, ale pomimo wielkiej prostoty umeblowania, pokój wyglądał na wesoły, widny i słoneczny. Od pierwszego rzutu oka spodobał się nam obu.

Gdy pani Brenner odeszła, życząc nam dobrej nocy, towarzyszki nasze pomogły nam rozpakować kuferki i tak życzliwie i serdecznie jęły się krzątać dokoła nas, jak gdybyśmy były dawno upragnionymi gośćmi.

— Może chcesz zająć moje łóżko, Barbaro? — zapytała Aneta. — Stoi ono tuż pod oknem, które wychodzi na ogród.

— W takim razie — zawołała Luiza — ja będę spała obok Hortensyi, z czego będę bardzo rada! Musimy obie zaprzyjaźnić się serdecznie ze sobą. Przepadam za Angielkami! Była tu jedna wasza rodaczka zeszłego roku i kochałyśmy się bardzo. Dała mi ten oto medalion ze swemi włosami, ale po wyjeździe raz tylko napisała do mnie i obawiam się, że o mnie całkiem zapomniała. Więc wy z tak daleka przyjechałyście, moje drogie, i przepłynęłyście przez cieśninę! Ach! jak jabym lubiła podróżować! Nie widziałam nigdy morza. Przybyłam tu z Muhouse, o jeden dzień drogi, i to jest najdłuższa podróż, jaką odbyłam kiedykolwiek.

— Mówisz bardzo dobrze po angielsku — zauważyłam, nawpół już drzemiąc.

— Jeszczeby też! Nie będziesz się temu dziwić, gdy się przekonasz, jakie przebywamy tu angielskie kursa. Tyle nam się uczyć kazą na pamięć! tyle zadają wypracowań piśmiennych i ustnych, że strach! Jesteśmy męczennicami angielszczyzny! Nie wolno nam mówić po niemiecku, tylko podczas rekreacyi. A pani Thompson, nasza angielska nauczycielka... O! Anetko jak one się uśmieją, poznawszy panią Thompson!...

— Pani Thompson jest bardzo dobra osoba — odparła spokojnie Aneta.

— Jest także pan Duvernoy, nasz nauczyciel francuskiego, i oprócz tego dwie guwernantki Francuzki i cała gromada profesorów: muzyki, malarstwa, włoskiego języka, historyi naturalnej, filozofii, śpiewu, deklamacyi i Bóg wie czego. Czyście były gdzie poprzednio na pensyi? Nie. No, to nie macie pojęcia, jak się tu jest zapracowanym od rana do wieczora. Zresztą to nie pensya, jak wam wiadomo, tylko kolegium.

— Jakaż w tem różnica? — spytała Hortensya, siadając na łóżku, wystraszona perspektywą tak mozolnej pracy.

— Różnica? O, różnica jest ogromna. Przedewszystkiem zakład ten jest instytucyą państwową, założoną i wyposażoną przez miejscowe władze. Jest nas z górą siedmdziesiąt uczennic, z tych blizko połowa bezpłatnie pobiera nauki. Egzamina odbywają się dwa razy do roku, a po ukończeniu całkowitego kursu dostajemy patenty naukowe, podpisane własnoręcznie przez wielkiego księcia. Mamy nawet terminy uniwersyteckie; wakacye nazywamy feryami; stołowy pokój zowie się refektarzem, a wszyscy nauczyciele noszą godność profesorską. O! kolegium nie daje się w niczem porównać do zwykłych pensyonatów, ale za ten zaszczyt otrzymania takiej edukacyi trzeba pracować jak niewolnik, aż do upadku sił.

Dziękuję za taki zaszczyt — żałośnie odparła Hortensya. — Wolałabym być nieuczoną w zwykłym pensyonacie.

Ale Luiza puściła mimo ucha tę uwagę i nie przestawała opowiadać dalej, choć Aneta zagasiła świecę, a mnie oczy kleiły się do snu.

— Srebrny medal, rekreacya, śniadanie, mleko z wodą, pani Brenner, kontrapunkt, perspektywa...

Oto ostatnie wyrazy, które dosłyszałam, zapadając coraz głębiej w ocean snów i marzeń.

ROZDZIAŁ XVIII.

Nie jest moim zamiarem rozwodzić się szczegółowo nad pierwszemi latami pobytu mojego w kolegium. Już i tak zbyt długo i miłośnie zatrzymałam się nad słodkiemi wspomnieniami mojego młodego wieku; muszę więc teraz ograniczyć się na pobieżnej wzmiance o tej przeszłości epoce, która wiek dziecinny przedziela od młodości, umysł wzbogaca skarbami chciwie nabywanej wiedzy, w sercu zradza najszlachetniejsze popędy, która graniczy już z poezyą, a jednak kartę życiowa pozostawia białą i nietkniętą, aby przyszłość dopiero wypisała na niej swe ślady.

Tu wypada mi skreślić w kilku słowach miejscowość, do której zawiodły nas nasze sieroce losy.

Położone w samem centrum Niemiec i oblane falami szerokiej, spławnej rzeki, wielkie księstwo Zollenstrasse am Main, znane z malowniczego położenia i ze swoich wód mineralnych, zajmuje bardzo mało miejsca na geograficznej mapie. Całe terytoryum obejmuje zaledwie przestrzeń ośmdziesięciu mil kwadratowych, a ludność nie przenosi jedenastu tysięcy dusz. Tak zwana stolica posiada tylko jeden plac miejski i dwie ulice, i gdyby nie napływ przyjezdnych gości latem, i jesienną porą, mieszkańcy miejscowi oddawna powymieraliby z nudów i braku wszelkiej towarzyskiej podniety. W podobnych warunkach wyżej rzeczone księstwo nie może wiele zaważyć na szali europejskiej polityki, a jednak jest ono prawdziwem wielkiem księstwem, a biały, wygodny dwór, zamieszkany przez jego władzcę, zowie się pompatycznie książęcym pałacem; dwaj żołnierze, którzy dzień i noc stoją na warcie przed bramą, należą do nędznego pułku, z posiadania którego jego książęca mość wielce się chlubi, a który miejscowa ludność z narodową dumą nazywa milicyą państwa. Oprócz tego państwo to posiada własną monetę, ostemplowaną profilem Leopolda XVIII Dux Zoll. i książęcym herbem; strój narodowy bardzo nieestetyczny, jak również i narodowy język, z którego mieszczani lubią się chełpić przed obcymi. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.